

Co się stanie z ZAKSĄ...

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 25 kwietnia 2024

NR 82 (17892)

Sport

Korony nie oddadzą?



czytaj na str. 13

Fot. Adam Staszynski/Pressfocus



Zespół Jastrzębskiego Węgla blisko obrony tytułu mistrza Polski. W pierwszym meczu w Zawierciu zwyciężył Aluron Warta 3:0 (25:18, 27:25, 25:23), a już 27 kwietnia rewanż w Jastrzębiu Zdroju. Formalnością na pewno on nie będzie, ale faworyta łatwo wskazać.

Fot. PAP/Michał Meissner

czytaj na str. 13

Kielce - Magdeburg 27:26



Final Four
wciąż niepewny

Fot. PAP/Piotr Polak

czytaj na str. 11



Zwycięska bitwa
Magdy Linette

Fot. Pressfocus

czytaj na str. 16

Ta strata boli szczególnie

Patryk Sikora ma 24 lata, a już trzeci raz zerwał więzadła krzyżowe. Nie wiadomo kiedy wróci do gry...

RUCH CHORZÓW

To była dziewiąta doliczona minuta meczu przyjaźni. Patryk Sikora we własnym polu karnym ruszył w stronę odbitej piłki, wykonał zryw i obracając się upadł z krzykiem. Będący obok niego Kamil Cybulski z Widzewa nie miał żadnego udziału w kontuzji pomocnika Ruchu.

Co najmniej pół roku

Drugi kapitan „Niebieskich” opuścił boisko na noszach. Po ostatnim gwizdku można go było spotkać w tunelu Stadionu Śląskiego, kiedy z wyraźnym grymasem na twarzy ledwo chodził, mając ogromny okład na prawym kolanie. To nie wyglądało dobrze, o czym mówił też trener Janusz Niedźwiedź. – To bardzo poważna sytuacja. Nie mówimy tu o krótkiej przerwie, ale o ciężkiej kontuzji. Na powtórkach jeszcze bez badań wyglądało to strasznie – powiedział szkoleniowiec Ruchu. Klub opublikował komunikat informujący, że Sikora zerwał więzadła krzyżowe przednie i czeka go wielomiesięczna przerwa. Fizjoterapeuta chorzowian Filip Czapla przypomniał, że to ponowne zerwanie, więc konieczna jest rekonstrukcja. Chorzowski pomocnik przeszedł rezonans, a dzisiaj przewidywany jest zabieg.

W najlepszym wypadku czeka go pół roku przerwy, jeśli jednak pojawią się komplikacje, Sikora w tym roku może już nie zagrać.

Moder widział tę kontuzję

Mimo matematycznych szans Ruch jest raczej skazany na spadek do I ligi. Urodzony w Mikołowie pomocnik, wychowanek „Niebieskich”, równo miesiąc temu przedłużył kontrakt z klubem do czerwca 2025 r. Wobec kontuzji dobrze, że nie został na lodzie, jednak chorzowianie na długi czas tracą wartościową postać drugiej linii, jednego z kapitanów, człowieka o „niebieskiej duszy” – jak czasem się go określało. Jednak dla Sikory zerwane więzadła to nic nowego. W przeszłości zdarzyło mu się to już dwukrotnie, a przecież mowa o zawodniku ledwie 24-letnim! Po raz pierwszy, gdy nie miał skończonych jeszcze 19 lat, a Ruch grał w II lidze (z której spadł). 25 września 2018 „Niebiescy” mierzyli się w Pucharze Polski z Odrą Opole (gdzie grał m.in. Jakub Moder) i przegrali 1:5. Sikora zerwał więzadło w lewym kolanie i opuścił murawę w 26 min. Do gry wrócił w maju 2019. Sytuacja powtórzyła się w połowie lutego 2021, kiedy Ruch był w III lidze i przygotowywał się do rozpoczęcia rundy

wiosennej. Mikołowianin kontuzji nabawił się na treningu, tym razem prawego kolana (jak i obecnie). Wówczas Sikora wrócił do gry dopiero w listopadzie, już na szczelnie centralnym, bo „Niebiescy” wywalczyli awans do II ligi. Zaliczył epizod w starciu z Motorem Lublin, ale już w kolejnym meczu – z Pogonią Siedlce – zagrał od pierwszej minuty.

Priorytet transferowy

Aktualna sytuacja Ruchu jest oczywista, a pozostałe „Niebieskim” mecze mają marginalne znaczenie. Nie zmienia to jednak faktu, że bez Sikory trener Niedźwiedź ma bardzo ograniczone pole manewru w środku boiska, gdzie jedynym piłkarzem o charakterystyce box-to-box pozostaje Juliusz Letniowski. Reszta, jak Filip Starzyński czy Adam Vlkánova, preferuje grę „wyżej”, szczególnie w formacji obecnie stosowanej przez „Niebieskich”. Do drugiej linii może zostać przesunięty Szymon Szymański, choć on nie najgorzej spisuje się od dawna w obrobie. Chorzowianie kogoś do środka powinni ściągnąć już minionej zimy (szczególnie po odejściu Tomasza Śwędrowskiego). Latem to będzie jeden z priorytetów transferowych, tym bardziej że Letniowski jest tylko wypożyczony z Widzewa.

Piotr Tubacki



W ostatnich tygodniach Dawid Szwarga nie ma wielu powodów do uśmiechu.

Utrzyma posadę?

Kolejne mecze bez zwycięstwa powodują, że przy nazwisku Dawida Szwargi pojawił się znak zapytania.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Ostatnia porażka Rakowa z Górnikiem rozbudziła dyskusję na temat tego, czy Dawid Szwarga utrzyma posadę trenera do końca sezonu. Już dwukrotnie w bieżących rozgrywkach w sprawie słabych wyników zespołu publicznie wypowiadał się właściciel klubu, Michał Świerczewski. W lutym po porażce w Pucharze Polski z Piastem napisał na portalu X, że Raków stał się „ligowym średniakiem”. Szwarga po odpadnięciu z rozgrywek musiał tłumaczyć się zarządowi klubu ze słabej gry. Kilka dni później Raków wygrał w lidze 4:0 z Lechem i wydawało się, że jest to promyk nadziei. Okazało się jednak, że kryzys nie został zażegnany. W 5 kolejnych spotkaniach częstochowianie wygrali tylko raz, a Świerczewski znów uaktywnił się w internecie. Czarę goryczy przeleła porażka z Radomiakiem na początku kwietnia, po której właściciel zapowiedział, że w klubie będą się zastanawiać nad „ewentualnymi działaniami”. Skończyło się na tym, że Szwarga wciąż jest trenerem, otrzymał wsparcie od zarządu, ale wyniki mistrza Polski nie uległy poprawie.

Dramatyczna wiosna

Pozycja Rakowa - obrońcy tytułu mistrzowskiego - w tabeli jest co najmniej rozczarowująca dla jego kibiców. Znajduje się na 7. miejscu, do pierwszej Jagiellonii traci 9 pkt, a do strefy europejskich pucharów częstochowianie musi odrobić 5 „oczek”.

Gdy spojrzysz na tabelę ekstraklasy od wznowienia rozgrywek po przerwie zimowej, widać, że ekipa spod Jasnej Góry jest w dołku - na 11 meczów 3 zwycięstwa, 5 remisów oraz 3 porażki - i specjalnie nie widać możliwości, żeby w najbliższych tygodniach cokolwiek uległo zmianie. Raków jest nieskuteczny, a obecna seria 4 spotkań bez zwycięstwa jest tego dowodem.

Pytanie-pułapka

Podczas ostatniej konferencji prasowej opiekun Rakowa usłyszał pytanie, czy jest odpowiednim człowiekiem do kierowania takim klubem. – To... pułapka. Gdy mamy takie, a nie inne wyniki w rundzie rewanżowej, moja odpowiedź, że jestem osobą, która może temu zespołowi pomóc i nim kierować, będzie bardzo łatwa do podważenia. To pytanie należy zadać osobom, które decydują, kto prowadzi drużynę – stwierdził Dawid Szwarga, który jednak między wierszami

zaznaczył, że czuje się na siłach, żeby wciąż być szkoleniowcem Rakowa.

O tym, czy 33-latek zachowa posadę, dowiemy się po... zakończeniu sezonu. Utrata pracy w tym momencie już nie wchodzi w grę. Tomasz Włodarczyk z portalu Meczyki przekazał, że nawet jeśli trener pozostanie z zespołem na kolejny sezon, będą zmiany w sztabie szkoleniowym.

Częstochowski szpital

Niezależnie od tego, w jakim stopniu trener Szwarga przyczynił się do słabej dyspozycji zespołu, nie można nie zauważyć trudności kadrowych, z jakimi się zmagają. W trakcie sezonu kontuzjowani byli lub są m.in. Ben Lederman, Ivi Lopez, Giannis Papanikolaou czy Srdjan Plavszić, a w ostatnich tygodniach urazów doznali bramkarze Vladan Kovacević i Muhammed Szahinović. Ta sytuacja oraz trudny do zaakceptowania występ Kacpra Bieszczada przeciwko Radomiakowi zmusiły działaczy Rakowa do transferu medycznego Duszana Kuciaka. Liczba golkiperów broniących w Częstochowie w tym sezonie jest ogromna, a należy wspomnieć, że wypożyczony z klubu do Korony Kielce jest jeszcze Xavier Dziekoński.

Kacper Janoszka



Już trzeci raz w swojej karierze urodzony w 1999 roku Patryk Sikora zerwał więzadła krzyżowe.

Kapitańskie tango

Pomocnik „Jagi” Taras Romanczuk w minionej kolejce rozegrał 300. mecz w ekstraklasie!

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W sobotę w Lubinie w spotkaniu przeciwko Zagłębiu niespełna 33-letni pomocnik Taras Romanczuk rozegrał 300. mecz ligowy w Jagiellonii. Jednocześnie był to jego 300. mecz w ekstraklasie, co oznacza, że kapitan drużyny z Białegostoku znalazł się w elitarnym „Klubie 300”, który zrzesza zawodników, którzy rozegrali przynajmniej trzysta spotkań na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Polsce.

Ciągle ma ambicje

Warto podkreślić, że Taras jest pierwszym zawodnikiem, który znalazł się w tym gronie, rozgrywając wszystkich 300 meczów w barwach Jagiellonii. Jednocześnie doświadczony pomocnik jest zdecydowanym liderem w klasyfikacji drużyny z Białegostoku z największą liczbą występów w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. Poza tym kapitan „żółto-czerwonych” stał się pierwszym zawodnikiem w XXI wieku, który pierwszych 300 występów



Taras Romanczuk w meczu z Zagłębiem Lubin obchodził piękny jubileusz.

w ekstraklasie rozegrał w jednym klubie. - Szczególnie powiedziawszy do niedawna nawet o tym nie

wiedziałem, że rozegrałem 300. mecz w ekstraklasie - przyznał Taras Romanczuk w wywiadzie z portalem ja-

giellonia.pl. - Fajna sprawa. Od wielu lat jestem w klubie, z tych wszystkich spotkań większość rozegrałem od pierwszej do ostatniej minuty, ponieważ rzadko kiedy opuszczałem boisko. Życzę sobie, aby zdrowie mi dopisywało, a ja chcę swoją grą uzasadniać, że ciągle warto dawać szansę Tarasowi Romanczukowi. Chcę swoją grą udowodnić, że nadal jestem ważnym ogniwem, chociaż nie czuję się legendą Jagiellonii. W moim odczuciu legenda to jest ktoś, kto zakończył już granie, zawiesił buty na kołku i coś osiągnął w danym klubie. Ciągle mam jeszcze ambicje, przed każdym sezonem stawiam sobie wyzwania. Przede wszystkim chcę być zdrowy, abym mógł trenować. Nie wyobrażam sobie życia bez piłki. Naturalnie znam swój pesel, wiem ile mam lat i zdaję sobie sprawę, że bliżej mi do końca niż początku, ale póki mogę chcę czerpać radość z gry, z każdej chwili spędzonej na treningu oraz na boisku. Czy czuję się zawodnikiem spełnionym? Kilka razy byłem drugi, czy to w lidze, czy w rozgrywkach pucharowych i wiem,

że to mnie nie satysfakcjonuje. Wspólnie z Jagiellonią chciałbym zdobyć jakieś trofeum, bo nie cierpię przegrywać.

Ciężka, codzienna praca

300 meczów w ekstraklasie na przestrzeni niecałych 10 lat oznacza, że w każdym sezonie Taras Romanczuk był ważną postacią w Jagiellonii. Co jest tajemnicą jego sukcesu i stabilności formy? - Zawsze motywowała mnie rywalizacja w zespole, a w Jagiellonii środek pola w każdym sezonie był bardzo mocno obsadzony - powiedział piłkarz, który od 2018 roku ma polskie obywatelstwo. - Wiem, że nikt nie da mi tego miejsca za darmo, dlatego muszę udowodnić, że zasługuję na miejsce w wyjściowej jedenastce. Poza tym zawsze starałem się dbać o siebie, swoje zdrowie. Przyjechać przed treningiem, popracować, zostać także po nim, aby porobić ćwiczenia pozwalające uniknąć kontuzji. Zawsze starałem się być do dyspozycji obecnego oraz poprzednich trenerów. Nie ma w tym niczego sekretnego. Po prostu

ciężka, codzienna praca, a także fakt, że nie cierpię przegrywać, nawet podczas gier treningowych. Po każdej porażce jestem zły przede wszystkim na siebie.

Siódmy w „sztafecie”

Taras Romanczuk w polskiej ekstraklasie zadebiutował 15 sierpnia 2014 roku w przegranym 0:3 spotkaniu z Legią Warszawa. Wszedł na boisko w II połowie, zmieniając Jonatana Strausa. Wychowanek klubu MFK Kowel jest siódmym zawodnikiem z Jagiellonią w CV, który znalazł się w „Klubie 300”. Przed nim do tego grona dołączyli Piotr Lech (357 występów w ekstraklasie, w tym 22 w Jagiellonii), Rafał Grzyb (313 występów, 242 w Jagiellonii), Maciej Gajos (333 mecze, 94 w Jagiellonii), Michał Pazdan (303 mecze, 127 w Jagiellonii), Tomasz Frankowski (302 mecze, 129 w Jagiellonii) oraz Tomasz Sokołowski I (301 meczów, 8 w Jagiellonii). Taras Romanczuk jest zaledwie 29. zawodnikiem, który rozegrał przynajmniej 300 meczów w ekstraklasie dla jednego klubu.

Bogdan Nather

Patent na Jagiellonię?

Trener „portowców”

Jens Gustafsson
liczy na wygraną
w Białymstoku.

POGOŃ SZCZECIN

Piątkowy mecz Pogoni z Jagiellonią urasta do rangi hitu 30. kolejki ekstraklasy. Szkoleniowiec „portowców” Jens Gustafsson nie ukrywał, że ma problemy kadrowe, lecz nie chciał podać szczegółów. - Sytuacja kadrowa jest podobna jak od dłuższego czasu - powiedział Szwed. - Ci zawodnicy, którzy nie byli dostępni ostatnio, nie będą dostępni przeciwko Jagiellonii. Mamy też kilka znaków zapytania. Może być w składzie więcej zmian niż zwykle, ale jeszcze zbyt wcześnie, aby to określić.

Byłby zdziwiony

„Duma Pomorza” w półfinale Pucharu Polski po-

konała na własnym boisku - po dogrywce - lidera ekstraklasy. - Mam nadzieję, że nadchodzący mecz nie będzie trudniejszy - powiedział Gustafsson. - Ale mecze, które rozegraliśmy przeciwko nim w domu, były bardzo trudne. Pokazaliśmy się w nich z bardzo dobrej strony. Mam nadzieję, że tak samo będzie w piątek. Mamy wielki szacunek dla Jagiellonii, jednak ze swojej strony zrobimy wszystko, aby grać tak, jak potrafimy, i zdobyć trzy punkty. To dla nas najważniejsze. Czy rywal zmieni styl gry? Każdy oponent może czymś zaskoczyć. Może zmieni taktykę, ale byłbym bardzo zdziwiony, gdyby rywale zagrali inaczej niż zwykle. To dwa zespoły, które bardzo wierzą w swoją strategię i taktykę. Nie spodziewam się więc zmian w tych elementach. Sądzę, że to będzie ciasny mecz, pomiędzy dwoma mocnymi zespołami. Kon-

sekwencją stylu gry Jagiellonii jest to, że przez cały czas musimy być bardzo skupieni na swojej grze. Musimy grać mądrze, być uważni. Tylko to może przynieść sukces.

Czkawka po Piaście

2 maja granatowo-bordowych czeka finał Pucharu Polski z Wisłą Kraków. Czy w związku z tym trener Gustafsson zamierza oszczędzić siły kilku zawodników? - Teraz musimy być bardziej profesjonalni niż kiedykolwiek i skupić się całkowicie na wyzwaniu, które jest przed nami, czyli starciu z Jagiellonią - powiedział szkoleniowiec. - Najważniejsze jest to, aby być całkowicie skupionym na każdym podaniu, każdej akcji, jednocześnie pamiętając jak wielkie wyzwanie i święto już niebawem przed nami. Po porażce z Piastem bardzo trudno było przejść te wszystkie emocje i przemyśleć

wszystkie rzeczy, które pojawiły się w takim trudnym czasie. To nie był dobry moment, aby wszystko odwracać do góry nogami po jednym przegranym meczu, ale musimy zidentyfikować te rzeczy, które nie działały, abyśmy nie mieli z nimi problemu w kolejnych meczach. Wiadomo że po takich porażkach wkrada się niepewność, zwątpienie, mniejsze poczucie wartości. Najważniejsze, aby odzyskać pewność siebie i poczucie własnej wartości.

Znaki zapytania

- Nie lubię teraz mówić o finale Pucharu Polski, ale muszę to zrobić - kontynuował Jens Gustafsson. - Rywalizujemy na dwóch frontach, mamy przed sobą szansę na puchar. Jagiellonii pozostała tylko liga, więc większa presja powinna być na niej. Wydaje mi się, że niezależnie od wyniku piątkowego starcia wal-



Trenera Jensa Gustafssona nie interesuje styl gry, lecz tylko zwycięstwo.

ka w lidze będzie trwała do końca. Nie wiem, czy mecz będzie ciekawy, ale czeka nas starcie dwóch bardzo zrównoważonych, jakościowych drużyn. Pogoń już pokazała, że potrafi grać

w bardzo widowiskowy sposób, jednak to, jak będzie wyglądała gra, będzie w piątek kwestią drugorzędną. Najważniejsze jest zwycięstwo.

Bogdan Nather

Serce i talizman

W sierpniu skończy 33 lata, a od stycznia 2018 roku stanowi o sile defensywy Piasta. Jakub Czerwiński jest kapitanem i liderem z krwi i kości.

Tuż po голу w meczu z Zagłębiem Jakub Czerwiński pobiegł w kierunku trybun, a zauważając stojącego obok chłopca podniósł go i przytulił z całych sił. W taki sposób zaczęła się historia Miłosza, kibica, którego nazwano przy Okrzei „talizmanem”. – Miłosz po prostu stał, a ja tam podbiegłem. Znalazł się w odpowiednim miejscu, gdy cieszyliśmy się po голу. Wyszło spontanicznie, ale on mi pomógł w tym, że zeszło ze mnie powietrze. Cieszę się, że pojechał z nami do Szczecina – opowiadał w kulisach „Czerwo”.

Jak Badia

Wspomniany chłopiec w Szczecinie towarzyszył drużynie przed meczem i mógł cieszyć się z Kubą Czerwińskim i drużyną Piasta po meczu. Ta scenka rodzajowa pokazuje, jak zaangażowanym i oddanym kapitanem jest środkowy defensor gliwiczanie. Czerwiński w tym sezonie strzelił dwa gole - w Pucharze Polski z Rakowem i w spotkaniu ligowym z Zagłębiem. Oba te mecze gliwiczanie wygrali, a kapitan był jedną z najjaśniejszych postaci. Nie dość, że grał dobrze w defensywie, to dawał dużo z przodu przy

JAKUB CZERWIŃSKI W PIAŚCIE

201	meczów
14	goli
3	asysty
35	żółtych kartek

stałych fragmentach gry. Gdy kilka sezonów temu Piast uratował ligowy byt w ostatnim meczu z Termalicą Bruk-Bet Nieciecza, symbolem tamtego wydarzenia był kapitan Gerard Badia, który po голу na 4:0 padł na murawę i rozplakał się. Były to łzy radości, ale i ulgi. Obecnie Piast potrzebuje niewiele, by zapewnić sobie pozostanie w ekstraklasie. Jeśli to się stanie, to na pewno jednym z symboli tego będzie spontaniczna radość Czerwińskiego z młodym Miłoszem. Ten sezon jest bardzo trudny dla Piasta. Wiele rzeczy nie wyglądało tak, jak wszyscy w klubie by chcieli. Jeśli więc ktoś miał poderwać zespół do walki w końcówce rozgrywek, to musiał to być stoper. „Czerwo” to nie tylko twardy defensor, dyrygent formacji obronnej, to również lider szatni i zespołu.

Dowódca na trybunach

Gdy w styczniu 2018 roku trafił z Legii na Okrzei, musiał szybko stać się li-

derem defensywy walczącego o utrzymanie Piasta. Podczas zimowego obozu w Hiszpanii ówczesny dyrektor sportowy klubu Jacek Bednarz widząc w meczu sparingowym pierwszy występ Czerwińskiego, powiedział do stojących obok: „Patrzcie na Kubę, już rządzi obroną”. Po ponad pięciu latach obraz się nie zmienił. Mogli zmieniać się partnerzy z defensywy, trenerzy, dyrektorzy czy też ustawienie taktyczne. Ale „Czerwo” jest sobą i choć jest starszy, popełnia może i więcej błędów niż kiedyś, to jednak nadal jest sercem tej drużyny. W najbliższy piątek Piast u siebie zagra z Wartą Poznań. Gliwiczanie będą chcieli odnieść trzecie zwycięstwo z rzędu, ale tym razem nie będą mogli liczyć na Jakuba Czerwińskiego. Defensor będzie musiał pauzować za nadmiar żółtych kartek. Ktokolwiek zajmie jego miejsce, będzie miał trudne zadanie. „Czerwo” z kolei zasiądzie na trybunach i pewnie będzie się bardziej denerwował niż na boisku. Z pewnością jednak wpadnie do szatnizmobilizować kolegów przed meczem. Czy tym razem to on będzie talizmanem?

(KRIS)



Fot. Krzysztof Porebski/PressFocus

Czas ucieka, a Wisła nie może być pewna nawet udziału w barażach.

„Odłot” Hiszpana

Albert Rude, trener Wisły Kraków, zaczyna coraz dziwniej tłumaczyć niepowodzenia zespołu.

To nie wróży dobrze na najbliższą przyszłość. W drugim sezonie na zapleczu ekstraklasy „Biała gwiazda” straciła już 17 pkt z zespołami z dolnych rejonów tabeli, w tym 7 z trzema ostatnimi. Jej kibice mogą gorzko żałować, że drużyna mogła nie powiedzieć jeszcze ostatniego słowa, bo przed nią spotkania z pewnym spadku Zagłębiem i zakopanym po szyję Podbeskidziem. Tymczasem jeszcze przed wyjazdem do Rzeszowa Jarosław Królewski, wieloszościowy właściciel i prezes klubu, zapowiedział na platformie X, że hiszpański szkoleniowiec pozostanie w klubie niezależnie od wyniku osiągniętego w obecnych rozgrywkach – chyba, że... prezesa nie będzie w Wiśle.

Drużyna nie na awans?

Wisła rozczarowuje mimo zmiany szkoleniowca na przełomie roku. Nie licząc dwóch bardzo dobrych występów z przedstawicielami ekstraklasy w drodze do finału Pucharu Polski, na której wiślakom sprzyjało też szczęście, w I lidze drużyna stylem nie różni się od tej, którą prowadził Radosław Sobolewski. Dość powiedzieć, że pod wodzą byłego kapitana Wisły punktowała na podobnym poziomie. Od początku sezonu do jego odejścia w grudniu inkasowała średnio 1,47 pkt, a w 2024 roku 1,5. Różnica jest więc minimalna.

O bezpośrednim awansie krakowianie mogą zapomnieć, a z taką grą i przede wszystkim brakiem serii zwycięstw do końca mogą drzeć o zakwalifikowanie się do barażu. Czysto teoretycznie terminarz im sprzyja, bo we wtorek rozpoczęli serię meczów z trzema ostatnimi zespołami tabeli. Na początek koncertowo stracili dwa punkty z 16. Resovią. Zamiast za wszelką cenę utrzymać przez cztery minuty z trudnym strzelonym golem, pozwolili rywalom wyrównać.

Szukanie wymówek

Trener Albert Rude szuka coraz dziwniejszych wytłumaczeń, choć zastrzega, że to nie wymówki. – To prawda, że grając tak dużo meczów w takim krótkim czasie można być zmęczonym. Bardzo trudno utrzymywać do końca koncentrację. Zwłaszcza, jeśli

weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki gramy – powiedział po ostatnim występie. Przypomnijmy, że mówimy o zawodowym zespole piłki nożnej, którego członkowie średnio raz na tydzień, czasem częściej, mają być skoncentrowani przez około 90 minut. Wisła straciła kolejne punkty z rywalami, którzy drżą o utrzymanie. Zespół zgarniający co miesiąc pensje o łącznej sumie około miliona złotych drży przed rywalami, którzy grają na o wiele niższych kontraktach. Przegrywa z nimi, remisuje. Często dobrze gra tylko połowę.

Sami kopią dołki

Kibiców mogą niepokoić nie tylko wyniki. Także trener Albert Rude, „wyczarowany” przez Królewskiego i sztuczną inteligencję, zaczyna coraz bardziej dziwić. Po pierwszych meczach mówił, że musi się nauczyć I ligi, choć było wiadomo, że trzeba wygrywać od razu, by znaleźć się na miejscach 1-2 i awansować bezpośrednio (dwustopniowe baraże to jednak loteria). Nieustannie podkreślał, jak duża jest intensywność gry na zapleczu ekstraklasy. Ostatnio zaś tłumaczył piłkarzy zmęczeniem emocjonalnym i fizycznym. Zawodnicy są ludźmi, nie robotami, i kryzysy mieć będą. Chodzi jednak o to, że krakowianie wpadają w dołki zbyt często, niejednokrotnie sami je pod sobą kopiąc.

Michał Knura



Żółta kartka ze Szczecina sprawi, że w piątek Jakuba Czerwińskiego (w środku) nie zobaczymy na boisku.



Fot. miedzeznica.eu

Kara za nieudolność

Miedź przegrała w Płocku, mimo że od 53 minuty grała z przewagą zawodnika.

Gol Wiktora Bogacza (w czerwonym stroju) nie pomógł legniczanom.

Ista nieobecnych w zespole gości była dosyć długa. Trener Ireneusz Mamrot musiał pogodzić się z tym, że przeciwko „nafcierzom” nie zagrają Damian Michalik, Kamil Drygas, Florian Hartherz i Damian Tront.

Na początku bardzo aktywny i zarazem groźny pod bramką przeciwnika był niespełna 20-letni napastnik drużyny znaną Kaczawy, Wiktor Bogacz. W 4 min wychowanek Juventy Starachowice próbował wślizgiem wepchnąć futbolówkę do bramki, ale nie trafił w nią. 3 minuty później odpowiednio nastawił celownik i umieścić

piłkę w siatce gospodarzy, lecz gol nie został uznany, ponieważ asystent pokazał ofsajd.

Legniczanie nie zwalniali tempa i uparcie dążyli do zdobycia gola. W 29 min z rzutu wolnego próbował szczęścia Kamil Antonik, ale bramkarz Wisły Bartłomiej Gradecki nie dał się zaskoczyć. Gólkiper gospodarzy również wyszedł z opresji obronną ręką w 38 min, broniąc kądziwy strzał Bogacza.

W I połowie „nafcierze” poważnie zagrozili bramce rywali tylko raz, w 44 min. Na szczęście dla legnicznan po strzale Jarosława Jacha futbolówka poszybowała nad

poprzeczką. Gdy wydawało się, że oba zespoły zejną na

przerwę bez zdobyczy bramkowej, w doliczonym czasie

OCENA MECZU ★ ★ ★
Wisła Płock
- Miedź Legnica
2:1 (0:1)

0:1 - Bogacz, 45+2 min, **1:1** - Haglind-Sangre, 47 min, **2:1** - Thiakane, 58 min.

WISŁA: Gradecki - Jach, Biernat, Haglind-Sangre - Niepsuj, Drapiński, Szwoch, Hiszpański (80. Chrzanowski) - Gerbowski (46. Kocyla), Thiakane (80. Westermarck) - Sekulski. Trener Dariusz ŻURAW.

Sędziował Paweł Pskit (Zgierz). **Widzów** 3086. **Żółte kartki:** Jach, Gerbowski, Hiszpański, Sekulski, Szwoch, Niepsuj, Westermarck, Drapiński - Hoogenhout, Carolina, Aguado, Kaczmarek, Lehaire; **czerwona** Sekulski (53. druga żółta). Żółta kartka został również upomniany rezerwowo piłkarz Wisły, Oskar Tomczyk.

Piłkarz meczu - Bartłomiej GRADECKI

zabójczy cios zadali podopieczni Ireneusza Mamrota. Po dośrodkowaniu Antonika z rzutu wolnego piłkę zgrał głową kapitan „miedzianki” Nemanja Mijusković, a akcję zamknął skutecznym strzałem Bogacz.

Czar gości prysł zaraz po przerwie, bo już w 47 min gospodarze doprowadzili do wyrównania po strzale Szwe-da Marcusa Haglinda-Sangre. Gdy w 53 min w następstwie drugiej żółtej kartki z boiska został usunięty najlepszy snajper Wisły Łukasz Sekulski, wydawało się, że „miedzianka” znów będzie nękać rywali. Tymczasem 5 minut później legniczanie zainka-

sowali drugi cios. Po strzale Mateusza Szwocha bramkarz Miedzi Jakub Mądryk „wypluł” piłkę, dopadł do niej Emile Thiakane i wpakował do siatki

Po kilku minutach goście otrząsnęli się i w 73 min Gradecki z najwyższym trudem sparował piłkę po piekielnie silnym strzale z dystansu Ibana Salvadora. Mimo że stabiutko dysponowany arbiter ze Zgierza Paweł Pskit (pokazał aż 15 żółtych kartek) przedłużył mecz o 6 minut, piłkarze Miedzi nie zdołali strzelić drugiego gola i wyjechali z pustymi rękami.

Bogdan Nather

Znicz rozpałił nadzieje

Piotr Misztal zagrał na zero, a Shuma Nagamatsu popisał się stuprocentową skutecznością.

Po trzech porażkach z rzędu i stracie 8 goli trener Znicza, Mariusz Misiura, postanowił dokonać zmiany w bramce. Miłosza Mleczkę zastąpił... trener bramkarzy Piotr Misztal i pokazał, że zna się nie tylko na teorii, ale także w praktyce wiele potrafi. 36-letni gólkiper założył opaskę kapitana i obronił wszystkie strzały Arki.

Oczywiście można, a nawet trzeba dodać, że wice-lider przyjechał do Pruszkowa osłabiony brakiem

trzech kontuzjowanych pomocników, ale w pierwszej połowie dyktował warunki. Nic nie wskazywało, że po 9 tegorocznych spotkaniach bez porażki gdynianie stracą miano niepokonanych.

A jednak. Podbudowani interwencjami swojego kapitana gospodarze w 55 min oddali pierwszy celny strzał! Po długim podaniu Mateusza Grudzińskiego i próbie uderzenia Radosława Majewskiego przyblokowana przez Michała Marcjanika piłka znalazła

się pod nogą Shumy Nagamatsu. Japończyk niespodziewanie stanął oko w oko z Pawłem Lenarcikiem i nim wracający Przemysław Stolec zdążył zareagować, futbolówka zatrzępotała w siatce.

Także w 68 min duet Majewski - Nagamatsu wystąpił w głównej roli rozgrywając piłkę. Najlepszy strzelec pruszkowian oddając drugi zarówno swój, jak i całej drużyny celny strzał, przypieczetował zwycięstwo drużyny walczącej o utrzymanie.

Reszta należała już do Misztala. W sumie obronił 8 uderzeń rywali. Między innymi efektownie „skasował” główki Karola Czuba-ka w 32 min i Olafa Kobackiego w 3 min doliczonego czasu. Dlatego choć w statystykach Arka była wyraźnie lepsza (64 procent posiadania piłki, 8:2 w strzałach celnych, 7:2 w rzutach różnych), to 3 punkty zgarnął Znicz. Zespół z Pruszkowa rozpałił tym samym nadzieję drużyn ze strefy barażowej na to, że gdynianie jeszcze nie dopłynęli do ekstraklasy!

Jerzy Dusik

Osamotniony lider

Lechia skorzystała na potknięciu sąsiadów z Gdyni i oddaliła się od reszty stawki.

Polonia, która od 7 meczów nie przegrała, głównie remisując, zawiątała na Pomorze, żeby zmierzyć się z liderem Lechią. Gdańszczanie stanęli przed okazją do powiększenia przewagi w tabeli. Wszystko przez to, że nieco wcześniej swoje spotkanie ze Zniczem przegrała Arka. Dlatego Lechia miała motywację, żeby szybko wyjść na prowadzenie i wygrać.

Pierwszy cel udało się spełnić, bo już w 11 minucie na listę strzelców wpisał się Maksym Chłan. 21-letni Ukrainiec wykończył świetną akcję Camilo Meny. Kolumbijczyk ruszył prawym skrzydłem, po czym odnalazł w polu karnym niepilnowanego Chłania. Zagrał do niego, a ten nie miał najmniejszych problemów z pokonaniem Jakuba Lemanowicza.

Do końca pierwszej połowy wynik nie uległ zmianie. Na murawie najwięcej działało się, gdy

w pojedynku z rywalem ucierpiał bramkarz Bogdan Sarnawskij. Jeden z piłkarzy Polonii przez przypadek uderzył go korkami w głowę, rozcinając skórę. W konsekwencji gólkiper do ostatniego gwizdka musiał grać w specjalnym opatrunku.

Po zmianie stron gospodarze zdominowali przyjezdnych ze stolicy. Aktywni w ataku byli Mena, Chłan i Łukasz Zjawini. Jednak nie szukali oni

gola na siłę, a cierpliwie czekali na odpowiednią okazję. Tym samym gdańszczanie w pełni kontrolowali to, co dzieje się na boisku, zamykając przeciwników na ich połowie. Polonia tylko co jakiś czas znajdowała się pod polem karnym Lechii. Finalnie jednak żadnej ze stron nie udało się strzelić bramki. Drużyna trenera Grabowskiego wygrała 9. mecz z 10 rozegranych w 2024 roku. Jest bez cienia wątpliwości najlepszą I-ligową ekipą po przerwie zimowej.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★
Znicz Pruszków
- Arka Gdynia
2:0 (0:0)

1:0 - Nagamatsu, 55 min, **2:0** - Nagamatsu, 68 min

ZNICZ: Misztal - Proczek (87. Krajewski), Juchymowicz, Kendzia, Grudziński, Moskwik (87. Wawrzczyk) - Nagamatsu (90. Nowak), Tkaczuk, Pomorski - Tabara (81. Wójcicki), Majewski. Trener Mariusz MISIURA.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin). **Widzów** 1500. **Żółte kartki:** Grudziński, Wawrzczyk - Borecki, Gapińdasz, Dobrotka.

Piłkarz meczu - Shuma NAGAMATSU

OCENA MECZU ★ ★
Lechia Gdańsk
- Polonia Warszawa
1:0 (1:0)

1:0 - Chłan, 11 min

LECHIA: Sarnawskij - Bugaj, Ols-son, Chindris, Katarhur - Żelisko, Neugebauer (70. Gueho) - Mena, Kapić, Chłan - Zjawini (65. Sezonienko). Trener Szymon GRABOWSKI.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). **Żółte kartki:** Neugebauer, Mena, Sezonienko - Michalski.

Piłkarz meczu - Maksym CHŁAN

Niemożliwe, żeby tak zagrać

Po wtorkowej porażce z GKS-em Tychy trener Podbeskidzia, Jarosław Skrobacz, zwrócił się do dziennikarzy, by... nie zadawali pytań.

To jest taki moment i taki mecz, że najchętniej nie komentowałbym tego, bo boję się, że cokolwiek powiem, to zostanie źle odebrane – rozpoczął pomeczową wypowiedź Jarosław Skrobacz. Jak wyjaśniał, zawsze stara się doszukiwać pozytywów, ale we wtorek najwyraźniej i jemu zabrakło wiary w to, co robi.

Bez góralskiego charakteru

– Te trzy, cztery dni chcieliśmy dobrze wykorzystać. Zdawaliśmy sobie sprawę, zawodnicy również, że mamy dzień więcej odpoczynku, co jest niezwykle ważne przy tak krótkim czasie. Z bólem muszę powiedzieć, że z GKS-em w ogóle tego nie było widać na boisku. To jest przykre – mówił 57-latek. W grze jego drużyny momentami brakowało zadziorności oraz góralskiego charakteru, o czym najdobitniej świadczy statystyka fauli. Zdecydowanie częściej, 32 razy, nieprzepisowo powstrzymywali przeciwnika zawodnicy GKS-u. Walczący o utrzymanie piłkarze z Bielska-Białej faulowali tylko... dwunastokrotnie.

Zmora stałe fragmenty

Wiele uwag pojawia się także wobec umiejętności czysto piłkarskich Podbeskidzia. Bielski zespół wciąż ma problem ze stałymi fragmentami gry w defensywie. W ten sposób stracił dwa gole w piątek w meczu ze Stalą Rzeszów. We wtorek z GKS-em wynik otworzył gol po centrze z bocznego sektora, która była ponownym akcją zapoczątkowanej wyrzutem piłki z autu. Druga bramka padła po rzucie wolnym i zgraniu futbolówki na 16 metr, skąd padło decydujące uderzenie. – Co do gry, to myślę, że wszyscy, łącznie ze mną, musimy już bardzo mocno zastanowić się co dalej. Na pewno niemoc w tym spotkaniu, nieporadność, sięgnęły już maksimum – przekonywał Skrobacz, który praktycznie na każdej konferencji powtarzał, jak w trakcie

treningów zespół wiele pracy poświęca zachowaniu w defensywie... a mimo to regularnie traci bramki po - z pozoru - niegroźnych sytuacjach. – Mam wrażenie, że to było nasze bardzo, bardzo słabe spotkanie, za które wszyscy powinniśmy się bardzo mocno uderzyć w piersi. Wydaje się, że to jest wręcz niemożliwością, by w ten sposób zagrać, a my pokazujemy, że można – dodał były trener Ruchu Chorzów.

Postawią na młodzież

Swoją trwającą nieco ponad minutę wypowiedź szkoleniowiec zakończył prośbą skierowaną do dziennikarzy, a właściwie stwierdzeniem, że nie chce nic więcej mówić. Po chwili, wstając już od stołu, podziękował reporterom za to, że nie mieli do niego pytań. Czasu na zapowiadane przemyślenia nie ma jednak zbyt wiele. Już w piątek Podbeskidzie na wyjeździe

zmierzy się z walczącą o grę w barażach o ekstraklasę Wisłą Kraków. Jeśli najbliższy mecz przegra, a w zaległych i weekendowych spotkaniach Polonia Warszawa i Bruk-Bet Termalica Nieciecza odpowiednio zapunktują, to spadek „górali” stanie się faktem. W tej sytuacji drużyna zapewne jeszcze mocniej postawi na zdobywanie punktów w klasyfikacji Pro Junior System, co właściwie dzieje się już od kilku tygodni. W tym celu na dziesięć kolejek przed końcem sezonu w zespole zadebiutował Radosław Zając, który teraz musi jeszcze tylko wypełnić limit 450 minut, by zapunktować. Ponadto od kilku spotkań na murawie przez znaczną część meczu przebywa dwóch młodzieżowców. W ten sposób klub przynajmniej nieznacznie podreperuje stan klubowej kasy, nim spadnie z ligi.

(gru)



Jarosław Skrobacz nie dowierzał w to, co zobaczył...

Bielszczanin dobił „górali”

21-letni Jakub Bieroński pochodzi z Bielska-Białej, ale zagrał przeciwko klubowi, który ma sercu.

Jakub Bieroński postawił pieczęć na zwycięstwie GKS-u Tychy z Podbeskidziem.

Urodzony w Bielsku-Białej wychowanek Rekordu, ale piłkarskie abecadło poznający w Podbeskidziu, Jakub Bieroński w zespole „górali” rozpoczął grę na szczeblu centralnym. 6 dni po swoich 16. urodzinach zadebiutował w I lidze – 24 kwietnia 2019 r., a niepełna 11 miesięcy później – 3 marca 2020 r. – wpisał się pierwszy raz na listę strzelców. Cieszył się z awansu do ekstraklasy, w której w sezonie 2020/21 rozegrał 15 spotkań. Jeszcze w minionych rozgrywkach występował w zespole spod Klimczoka, żeby latem 2023 roku przenieść się do Tychów, podpisując 3-letni kontrakt.

Trafił w sedno

Wprawdzie nie został podstawowym zawodnikiem „trójkolorowych”, bo w 27 spotkaniach, w wtorkowego meczu w Bielsku-Białej, rozegranych przez drużynę Dariusza Banasika, zagrał „tylko” 15 razy. Jedynie 3 razy wybiegł w wyjściowej jedenastce i ani razu nie dotrwał do ostatniego gwizdka. Można więc powiedzieć, że jego pierwszy w tych rozgrywkach pełny występ w tyskim zespole był niespodzianką, ale sztab szkoleniowy GKS-u Tychy tym razem trafił w sedno.

Coś wyjątkowego

– Po porażce z Resovią byliśmy zdenerwowani i źli,

bo można powiedzieć, że oddaliśmy rywalom punkty za darmo – podkreślił Jakub Bieroński. – Nie było jednak zwątpienia, bo nadal byliśmy blisko czołówki i wiedzieliśmy, że w najbliższych meczach musimy to jak najszybciej odrobić. Z tą myślą pojechaliliśmy na mecz z Podbeskidziem, którego miejsce w tabeli jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Przecież to był klub, który, od kiedy pamiętam, zawsze walczył o ekstraklasę lub w niej był. Jednak sytuacja bielszczan niewiele zmieniała w naszym podejściu. Zresztą Resovia też była w strefie spadkowej, gdy do nas przyjechała, więc mieliśmy świeżo w pamięci, że nikt punktów nie odda za darmo. Dla mnie mecz w Bielsku-Białej to na pewno coś wyjątkowego. Tam się wychowałem. W Podbeskidziu spędziłem wiele lat, więc jest to dla mnie szczególnie klub i w związku z tym były dodatkowe emocje – mówił pomocnik.

Nie manifestował radości

Swoją pierwszy występ przeciwko tak bliskiemu sercu klubowi Bieroński zapamięta na długo. Wszak właśnie we wtorek zdobył swoją pierwszą bramkę dla GKS-u, wolejem z 16 metra w 52 min stawiając pieczęć na zwycięstwie tyszan 2:0. Nie manifestował radości z tego trafienia, ale zdobyte w Bielsku-Białej 3 punkty pozwoliły tyskiemu zespo-

łowi wrócić do strefy barażowej. Nadzieja na awans do ekstraklasy ciągle żyje w sercach kibiców klubu, który w 1976 roku był wicemistrzem Polski.

Powalczyć o wysokie cele

– Cieszymy się z wygranej – powiedział na konferencji prasowej trener Dariusz Banasik. – To jest nasz kolejny wygrany mecz na wyjeździe i widzę, że drużyna dobrze czuje się w delegacji. Potwierdziliśmy to w meczu z Podbeskidziem i choć początek był dość wyrównany, to momentami zdobywaliśmy przewagę i szybko strzeliliśmy pierwszego gola. Trochę żałujemy, że potem Patryk Mikita sam na sam trafił w słupkę, bo już od tego momentu mielibyśmy mecz pod kontrolą. Natomiast w drugiej połowie po zdobyciu bramki przez Kubę Bierońskiego może troszeczkę zeszło powietrze z gospodarzy i nie stworzyli zagrożenia pod naszą bramką. Nie jesteśmy jednak w jakimś hurraoptyzmizmie, bo chcemy się przełamać i wreszcie wygrać u siebie, a mamy przed sobą spotkanie z zespołem, który właśnie spadł z I ligi, czyli Zagłębiem Sosnowiec. Nie chcę jednak, żeby ktoś się rozluźniał, bo musimy wyjść na boisko i wygrać. A jeżeli tak będzie, to jesteśmy jako zespół w stanie powalczyć o wysokie cele – podkreślił trener GKS-u.

Jerzy Dusik



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus



CZWARTEK, 25 KWIETNIA, GODZ. 18.00

BRUK-BET TERMALICA

ODRA OPOLE

NIEOBECNI

Radwański (kartki)

Piroch (kartki), Sula (kontuzja)

Sędzia – Tomasz Marciniak (Płock). Nasz typ – X.



CZWARTEK, 25 KWIETNIA, GODZ. 18.00

MOTOR LUBLIN

CHROBRY GŁOGÓW

NIEOBECNI

Luberecki (czerwona kartka), Rudol (kartki), D. Kamiński (kontuzja)

Michalec (? , kontuzja)

Sędzia – Tomasz Wajda (Żywiec). Nasz typ – 1.



CZWARTEK, 25 KWIETNIA, GODZ. 20.30

GKS KATOWICE

GÓRNIK ŁĘCZNA

NIEOBECNI

Komor? (kontuzja), Repka (zawieszenie)

Kryeziu (kontuzja)

Sędzia – Łukasz Karski (Słupsk). Nasz typ – 1.

Pierwszy raz bez Repki

Trener Rafał Górak po problemach kadrowych w defensywie, teraz musi zastanawiać się, na kogo postawić w pomocy.

GKS KATOWICE

Ostatni remis GieKSy z Bruk-Bet Termalica spowodował, że katowiczanie zeszli na ziemie. Po fantastycznym początku wiosny przydarzyły się dwa spotkania z rzędu, w których piłkarze Rafała Górkę stracili punkty. W starciu z Odrą Opole winą za porażkę można było obarczyć problemy kadrowe w defensywie, spowodowane czerwoną kartką Martena Kuska oraz kontuzją Aleksandra Komora. Jednak w Niecieczy obaj ci zawodnicy wciąż nie mogli grać, a GKS prezentował się lepiej. Do czasu...

Niezastąpiony?

Wszystko zmieniło się po czerwonej kartce dla Oskara Repki.

ra Repki. Katowicki pomocnik uderzył rywala łokciem, przez co osłabił swój zespół na całą drugą połowę. Mecz, który goście mieli w garści, wymknął się spod kontroli, a zdobyty punkt nie może być żadnym pocieszeniem. Czerwona kartka Repki zaowocuje też absencją w dzisiejszym meczu z Górnikiem Łęczna. Trener Górak po raz 3. z rzędu będzie musiał się dobrze zastanowić, w jaki sposób zastąpić 25-latkę. Nie będzie to łatwe zadanie, ponieważ byli zawodnik Pogoni Siedlce zagrał w każdym meczu tego sezonu od pierwszej minuty.

Krótką ławką

Już podczas spotkania z opolanami Rafał Górak musiał w pewien sposób



Swoją czerwoną kartką Oskar Repka nie ułatwił zadania sztabowi szkoleniowemu.

zasypać dziurę po Repce, gdy postanowił przesunąć go do linii obrony. Wtedy w środku pola wystąpił Shun Shibata, jednak jest to zawodnik o zupełnie innej

charakterystyce. Repka jest przede wszystkim niezwykle skuteczny w defensywie, Japończyk natomiast jest graczem nastawionym ofensywnie.

Nie da się ukryć, że w ostatnich tygodniach zawodnicy z Katowic fundują swojemu opiekunowi ból głowy związany z podejmowaniem decyzji. Aktualne problemy drużyny pokazują również, jak krótką ławką dysponuje sztab szkoleniowy ze stolicy województwa śląskiego. Naturalnym następcą Repki w środku pola powinien być Bartosz Baranowicz, ale wiosną nie dostał zbyt wielu minut. Jeszcze jesienią można było postawić na Rafała Figlę, ale jego odzimy w drużynie już nie ma. Zresztą nie jest to tylko problem środka pola, ale także defensywy. Wspomnieliśmy o tym, że w starciu z Odrą trener postanowił przesunąć Repkę do defensywy, nie mając zbyt dużego wyboru wśród nominalnych obrońców.

Bez wpadek

Kłopotów GKS-owi nie brakuje, a zespół – tak jak wszyscy pierwszoligowcy – jest w trakcie swoistego maratonu. Dziś na Bukową przyjeżdżają Łęczniacy, a w niedzielę ekipa z Katowic wyruszy do stolicy na mecz z Polonią. Nie ma czasu do namysłu, niewiele jest

też czasu na odpoczynek, a GieKSa musi walczyć, jeśli chce awansować do ekstraklasy. Dzisiejszy przeciwnik ma podobne aspiracje i także jest podrażniony po weekendowej utracie punktów z Lechią. – Dalej mamy szansę, dalej jesteśmy w barażach i będziemy walczyć o nie do końca – stwierdził po starciu z gdańską drużyną pomocnik Górnika Mateusz Młyński.

Oba zespoły nie mogą sobie pozwolić na wpadkę. Każde potknięcie na obecnym etapie sezonu może być surowo karane przez przeciwników. Za plecami Górnika i GKS-u czają się kolejni rywale, którzy marzą o dostaniu się do strefy barażowej. W tabeli zrobiło się ciasno, a wytypowanie chociaż jednego zespołu, który na pewno zagra o ostatnie miejsce w elicie, graniczy z jasnowidzeniem. Dlatego stawka meczu jest poważna i każda ze stron zdaje sobie z tego sprawę. – Zrobimy wszystko, żeby ten mecz wygrać, zwłaszcza po niedosyć, który pozostawił występ Niecieczy – zapewnił Grzegorz Janiszewski, defensor GieKSy.

Kacper Janoszka

„Powrót” po 9 latach

W Sosnowcu mogą już skupić się na przygotowaniu zespołu pod II-ligowe rozgrywki.

Kolejne 21 meczów bez wygranej, w tym 12 na własnym stadionie. Zagłębie dryfowało od miesięcy w stronę w II ligi i w końcu stało się. Sosnowiczanin jako pierwsza drużyna zaplecza ekstraklasy na 5 kolejek przed końcem zostali „pełnoprawnym” spadkowiczem. Relegacja została przypieczętowana po wtorkowej porażce 0:1 ze Stalą Rzeszów.

Znowu skrzywdzeni?

– To następna bolesna porażka. Widzę, jak ci zawodnicy ciężko pracują, ale ciągle nam brakuje szczęścia

i postawienia przysłowiowej kropki nad „i”. Proszę mi uwierzyć, że z meczu na mecz będziemy się prezentować coraz lepiej. Musimy wyciągnąć wnioski i poprawić defensywę. Nie będę się odnosił do pracy sędziów, ale uważam, że kolejny raz zostaliśmy skrzywdzeni – podsumował spotkanie Marek Saganowski, szkoleniowiec Zagłębia, który także czeka na pierwszą wygraną w nowym klubie. Jak na razie pod jego wodzą zespół dwukrotnie zremisował i poniósł dwie porażki.

Będą silniejsi

Szkoleniowiec sosnowiczanin myśli, że już przy kolejnym sezonie. Pozostałe mecze dadzą mu zapewne odpowiedź na pytanie, na kogo będzie mógł liczyć na II-ligowych boiskach. –

Każde spotkanie będziemy grać najsilniejszym składem. Wiem, jak zawodnicy reagują, wiem, kto chce zostać. Potem będziemy oceniać. Będziemy rozmawiać z kierownictwem, jestem umówiony na spotkanie z panem prezydentem Arkadiuszem Chęcińskim. To wszystko jest kwestią czasu. Wiedziałem, po co tu przychodzę. Moim zadaniem jest przygotować się do następnego sezonu. Wiem, co robię i w przyszłym sezonie będziemy zdecydowanie silniejsi – zapowiedział trener Zagłębia. Pewne jest, że w drużynie zostanie Kamil Biliński. Jego roczna umowa została automatycznie przedłużona zgodnie z obowiązującymi zapisami. Wzrostem była m.in. liczba strzelonych goli. Jak do tej pory popularny „Bila” ma

ich 7. Sam piłkarz wyraził wolę pozostania w klubie. Biliński to najsukcesowniej gracz sosnowiczanin w tym sezonie.

Czas pokaże

Ostatni raz Zagłębie występowało w II lidze w sezonie 2014/15. Grało tam od pamiętnego spadku z ekstraklasy w sezonie 2007/08. Wówczas w związku z aferą korupcyjną zostało zdegradowane o dwie ligi. Po siedmiu latach wróciło na zaplecze ekstraklasy, razem z Rozwojem Katowice i MKS-em Kluczbork. W trzech pierwszych sezonach w I lidze Zagłębie było czołową drużyną. W 2016 i 2017 roku kończyło sezon na trzecim miejscu, a na koniec sezonu 2017/18 awansowało do ekstraklasy. Spędziło w niej zaledwie rok. Po



Doświadczony Kamil Biliński (z prawej) będzie reprezentował Zagłębie również w II lidze.

spadku w pięciu kolejnych sezonach skutecznie broniło się przed spadkiem, zajmując w tym czasie dwukrotnie miejsce tuż „nad kreską”. W sezonie 2023/24 sosno-

wiczanin są zdecydowanie najgorszą drużyną w I lidze i zasłużenie opuszczają zaplecze elity. Na jak długo? Czas pokaże...

Krzysztof Polackiewicz

Cztery minuty do setki

Arsenal stoi przed znakomitą okazją, aby pobić swój strzelecki rekord w Premier League.

ANGLIA

Kiedy rozległ się pierwszy gwizdek derbów Londynu, „Kanonierzy” mieli 99 zdobytych bramek we wszystkich rozgrywkach. Potrzebowali ledwie 4 minut, aby Leandro Trossard trafił do siatki Chelsea, a jego klub osiągnął trzycyfrową liczbę. Potem – po przerwie – Dorde Petrović skapitulował jeszcze 4 razy. W sumie Arsenal ma już 104 gole w 48 występach. W poprzednim sezonie zdobył bramkę mniej przy jednym meczu więcej. Klubowy rekord został ustalony w sezonie 1930/31 - 135 trafień, z czego 127 w 42 kolejkach ówczesnej First Division.

Najwyżej w historii

Pięciobramkowe zwycięstwo w derbach Arsenal - Chelsea to najwyższy rezultat tej rywalizacji od 2014 roku, kiedy „The Blues” wygrali 6:0. „Kanonierzy” zaś... jeszcze nigdy nie pokonali Chelsea tak wysoko! Dla ekipy ze Stamford Bridge była to najwyższa porażka w jakichkolwiek derbach Londynu od 1986 roku, kiedy przegrała 0:6 z QPR. Nie może więc dziwić, że kibice Arsenalu szaleli na trybunach i w social mediach. – To niesamowite zdobyć 5 bramek i 3 punkty w taki sposób – cieszył się strzelec dwóch goli, prawy obrońca Ben White, który podwoił swój dorobek snajperski

w Premier League w tym sezonie. – Wiemy, co chcemy osiągnąć, każdy ma to samo nastawienie, każdy podąża w tym samym kierunku. Atmosfera była wspaniała, bardzo nam pomogła – mówił 26-latek, który niedawno poprosił selekcjonera reprezentacji Anglii Garetha Southgate'a o to, aby... nie powoływał go do kadry, bo chce się skupić na Arsenalu.

Najlepiej w lidze

Premier League narodziła się w Anglii w sezonie 1992/93. Najlepszy wynik strzelecki w niej „Kanonierzy” osiągnęli w poprzednich rozgrywkach, trafiając do siatki 88 razy. Teraz mają w lidze już 82 bramki i jeszcze 4 kolejki do rozegrania. W 2024 roku ofensywa zespołu Mikela Artety w Premier League spisuje się kapitalnie. W 14 meczach strzeliła 45 goli, co daje średnią ponad 3 na spotkanie. W kalendarzu mają jeszcze Tottenham (5. miejsce), Bournemouth (13.), Manchester United (7.) i Everton (16.). Największe strzeleckie nadzieje kibice wiążą zapewne z czterema zawodnikami. Bukayo Saka ma 14 bramek, Kai Havertz 11, Trossard 10, a Martin Odegaard 8. – Wszystko zależy od nas. Musimy kontynuować naszą zwycięską formę. Zostały 4 mecze i musimy je wszystkie wygrać – powiedział Thomas Partey w kontekście walki o mistrzostwo

Anglii. Arsenal jest liderem, a oprócz ofensywy znakomicie funkcjonuje jego obrona. „Kanonierzy” stracili 26 goli, najmniej w lidze (strzelili najwięcej). Jeszcze prawdopodobnie coś stracą, ale warto wspomnieć, że w erze Premier League mniej wpuścili tylko w edycji 1998/99 – 17. Drugi najlepszy wynik to właśnie 26 bramek w legendarnym sezonie 2003/04, kiedy Arsenal zdobył mistrzostwo bez porażki.

Atuty w nogach City

Czy Arsenal sięgnie po tytuł, jeszcze nie wiadomo. Dzisiaj mecz z Brightonem Jakuba Modera rozegra Manchester City, który rozdaje karty w czołówce. To wszystko za sprawą mniejszej liczby rozegranych meczów. „Obywatele” tracą do Arsenalu 4 pkt, ale – na dzisiaj – mają 2 spotkania mniej. Jak łatwo policzyć, nadrobienie start zwycięstwami da im fotel lidera. Z „Mewami” powinno się udać, bo w 14 meczach z Brightonem w XXI wieku City przegrało tylko raz, notując aż 12 wygranych.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE - MECZE ZALEGŁE

■ Arsenal - Chelsea 5:0 (1:0)
1:0 - Trossard (4), 2:0 - White (52), 3:0 - Havertz (57), 4:0 - Havertz (65), 5:0 - White (70)

Środowe mecze zakończyły się po zamknięciu wydania.
Czwartek: Brighton - Man. City (21.00)



Sebastian Kehl (z lewej) po cichu liczył, że zastąpi Hansa-Joachima Watzke (z prawej), ale ostatecznie pozostał na aktualnym stanowisku.

BVB się zmienia

W Dortmundzie szykują się na odejście wieloletniego prezesa Hansa-Joachima Watzke. W klubie pojawią się wkrótce dwie świetnie znane postaci.

NIEMCY

Najpierw Hans-Joachim Watzke pracował w Borussii jako skarbnik, a prezesem zarządem BVB został w 2005 r. Na taki awans zapracował sobie w trakcie poważnego kryzysu ekonomicznego w 2003 roku, kiedy doszło do słynnej pożyczki, jakiej bankrutującym dortmundczykom udzielił Bayern Monachium. Prezes w przeszłości miał już myśli o odejściu, ale za każdym razem decydował się pozostać. Tego lata postanowił jednak przekazać innym osobom odpowiedzialność sportową, pozostawiając sobie kompetencje organizacyjne i strategiczne. Definitywnie opuści Borussię z końcem 2025 roku.

Człowiek z Dortmundu

Prócz niego w pracę zarządu BVB zaangażowani są dwaj dyrektorzy generalni – Carsten Cramer i odpowiedzialny za finanse Thomas Tress. Wkrótce dołączy do nich kolejna postać, której kibicom Borussii nie trzeba specjalnie przedstawiać. To Lars Ricken, były piłkarz i wychowanek klubu, który spędził w nim całą karierę, rozgrywając ponad 400 spotkań. Zasłynął przede wszystkim z bramki w finale Ligi Mistrzów z Juventusem w 1997 roku, zdobytej krótko po wejściu z ławki i pieczętującej zwycięstwo. Po zakończeniu boiskowej kariery Ricken pozostał

w klubie i rozpoczął wyjątkowo owocną pracę z młodzieżą. – Odegrał ważną rolę w uczynieniu naszej akademii najbardziej utytułowaną w Niemczech w ostatnich latach. Jego doświadczenie, rozległa sieć kontaktów i wielka identyfikacja z klubem z miasta, w którym się urodził i z którym świętował sukcesy jako zawodnik, wzbogacają nasz zarząd – mówi prezydent Borussia Reinhold Lunow.

Nie dostał kolejnego awansu

Ricken będzie odpowiadał za zarządzanie BVB razem z Cramerem, Tressesem i Watzkiem, dopóki ten nie odejdzie na emeryturę. Później wysunie się na pierwszy plan, mimo że jeszcze niedawno... nie zapowiadało się na to. Nie dlatego, że 47-latek jest niekompetentny, tylko – jak określają go niemieckie media – był kandydatem aż nazbyt oczywistym. Dodatkowo Ricken do tej pory unikał błysku fleszy. Teraz to się zmienia, a on sam nie będzie już odpowiadał tylko za młodzież, ale za dużo bardziej wymagający pion seniorski. W ostatnich tygodniach więcej niż o nim mówiło się o aktualnym dyrektorskim sportowym Borussii Sebastianie Kehl, który również był kandydatem na zawodowy awans. Był kapitan BVB na obecnym stanowisku został wywindowany latem 2022 roku i niektórzy twierdzą, że to zbyt krótki okres weryfikacji. To już jed-

nak mało istotne. Już za kilka tygodni Ricken usiadzie do stołu z Khelem w sprawie... przedłużenia kontraktu tego drugiego (wygasa za rok). Dyrektor sportowy jest bowiem w hierarchii niżej niż dyrektor generalny (jakkolwiek by tłumaczyć niemieckie sformułowanie „geschäftsführer”).

On wypatrzył „Lewego”

Co też ciekawe, od 1 maja na stanowisko dyrektora technicznego wróci do Dortmundu Sven Mislintat. To postać znana nie tylko w Niemczech, bo od 2017 roku przewinął się też przez Arsenal i Ajax. Wcześniej przez 8 lat pracował w Borussii jako szef skautingu i zasłynął ze swojego wybitnego oka do zawodników. Potrafił ściągać ich za grosze, by rozwijać do wysokiego poziomu i często sprzedawać za tysiące – by wymienić tu Lewandowskiego, Aubameyanga, Dembelego, Hummelsa, Mchitarjana czy Kagawę. W BVB przeżywał swój złoty okres, ale poza Niemcami (później pracował też w Stuttgarcie) szło mu już gorzej. Wracając do Dortmundu razem z Rickenem i resztą będzie odpowiadał za letnie transfery. Zatrudnienie na eksponowanych stanowiskach byłego koordynatora młodzieży i skutecznego skauta jest jasnym sygnałem, jaką strategię zakupową ma zamiar obrać Borussia w najbliższym czasie.

Piotr Tubacki



Bukayo Saka (z prawej) to najsukuteczniejszy zawodnik Arsenalu.

Bramka-niewidka

Od meczu Real - Barcelona minęło kilka dni, ale temat El Clasico nie schodzi na drugi plan.

HISZPANIA

Wszystko przez kontrowersje, jakie wywołał sędzia spotkania Cesar Soto Grado oraz jego asystenci. Szczególne wątpliwości budzi nieuznany gol (?) Lamine Yamala w pierwszej połowie. Hiszpański skrzydłowy skierował piłkę w stronę bramki Andrija Łunina, a Ukrainiec interweniował, będąc całym ciałem za linią bramkową. Z uwagi na to, że LaLiga zrezygnowała z systemu Goal Line Technology, niezwykle trudno było ocenić, czy golkeeper zdołał zatrzymać futbolówkę, zanim przekroczyła pełnym obwodem linię bramkową. Powtórki VAR nie dały jednoznacznej odpowiedzi na to, czy gol „Blaugranie” się należał, ale nie było wątpliwości, że ta sytuacja nie zostanie przemilczana. Głos w sprawie zabrał prezydent Barcelony Joan Laporta.

Żądają nagrań!

- Chcę przekazać swoje niezadowolone wyniki z tego, że w jednym z najważniejszych meczów w globalnym kalendarzu piłkarskim złe wykorzystanie VAR-u psuje nasz plan działania. Nigdy nie byłbym wielkim zwolennikiem tego systemu, ponieważ uważam, że sposób, w jaki się go stosuje, odbiera futbolowi spontaniczność. Jednak skoro już jest, jestem za tym, żeby wykorzystywać go do

tego, aby unikać błędów, które mogłyby wywołać niesprawiedliwe decyzje – rozpoczął sternik katalońskiego klubu, przechodząc do tematu „gola-widmo”. – Jako klub natychmiast zażądamy od Komitetu Technicznego Arbitrów oraz od federacji hiszpańskiej (RFEF – red.) udostępnienia całości zapisów wideo i audio związanych z tą akcją. Jeśli po analizie tej dokumentacji klub uzna, że doszło do popełnienia błędu w ocenie sytuacji, a tak sądzimy, podejmiemy wszelkie stosowne czynności, żeby to naprawić. Myślimy też o krokach prawnych, które mogą okazać się niezbędne. Jeśli potwierdzi się, że gol był prawidłowy, zawnioskujemy o powtórzenie meczu, jak to się stało w jednym z meczów w Europie po błędzie VAR-u – zaznaczył Laporta, odnosząc się do spotkania ligi belgijskiej Anderlecht – Genk z końca 2023 roku, który rzeczywiście został powtórzony po złej decyzji sędziów odpowiedzialnych za wideoweryfikację.

Skąpy Tebas

Jak poinformowało radio RAC1, Barcelona już rozpoczęła proces ubiegania się o dostęp do pełnej wersji nagrań audio i wideo. Problem polega jednak na tym, że druga strona nie ma zamiaru współpracować z klubem. „Duma Katalonii” miała przejść na drogę prawną, aby uzyskać nagrania poprzez nakaz sądowy. Zapewne mecz nie zostanie powtó-

rzony. Pewne jest jedno – ta sytuacja z pewnością zmusi Javiere Tebas, szefa LaLigi, aby ponownie przemyślał korzystanie z systemu Goal Line Technology. VAR, jak się okazuje, nie jest wystarczający, szczególnie gdy wideoarbitrom brakowało powtórek z perspektywy linii bramkowej. Musieli swoją decyzję opierać na domysłach, dlatego podtrzymali w e r d y k t „z boiska”. Na Tebasę spadła w ostatnich dniach spora fala krytyki. Fani hiszpańskiego futbolu zarzucają mu skąpstwo, ponieważ żałował pieniędzy na technologię, która rzeczywiście rozstrzygnęłaby, czy Yamal strzelił gola.

Nie pomogło 80 kamer

Z drugiej strony „Królewscy” mają się z czego cieszyć. Zwycięstwo nad Barceloną nie tylko było prestiżowe, ale stanowiło poważny krok w stronę mistrzostwa. „Los Blancos” mają już 11 punktów przewagi nad Katalończykami i tylko kataklizm mógłby spowodować, że ktokolwiek odbierze im trofeum. Jak natomiast klub ze stolicy zapatruje się na ewentualne powtórzenie meczu? – Nie wiem czy był gol. Nikt tego nie wie, nawet sędziowie, którzy mają 80 kamer. To oczywiste, że do uznania bramki arbitrzy potrzebowali pewności, że piłka przekroczyła linię – stwierdził Jeronimo Farre, członek zarządu Realu, odpowiadając na pytania podczas specjalnego sympozjum zorganizowanego przez dziennik „Marca” oraz Hiszpański Komitet Olimpijski.

Kacper Janoszka

Polski dzoker



Gol Arkadiusza Milika sprawił sporo radości kibicom z Turynu.

Arkadiusz Milik zdobył bramkę na wagę awansu Juventusu do finału Pucharu Włoch.

WŁOCHY

Turyńscy przystępowali do rewanżowego meczu półfinałowego z Lazio z dwubramkową zaliczką z pierwszego starcia. Mogli więc być nieco rozluźnieni, co wykorzystali gospodarze z Rzymu. Szczególnie niegościnnie był Taty Castellanos, który już w 12 min dał rzymianom prowadzenie, a chwilę po zmianie stron zdobył drugiego gola. Gdyby spotkanie zakończyło się takim rezultatem, do rozstrzygnięcia potrzebna byłaby dogrywka. Massimiliano Allegri mógł snuć najgorsze scenariusze, szczególnie po tym, jak w poprzedniej kolejce Serie A jego zespół zagrał fatalnie, remisując z Cagliari. Sam szkoleniowiec zresztą oszczędzał słów do opisanie w negatywny sposób ówczesną postawę swoich piłkarzy, ale później znalazł rozwiązanie na problemy „Starej damy”.

Wejście smoka

Zaczął wprowadzać na boisko zawodników z ławki. To właśnie oni byli bohaterami meczu. W 83 min na listę strzelców wpisał się Arkadiusz Milik, który 2 minuty wcześniej pojawił

się na placu gry. Polski napastnik wykorzystał świetne podanie w pole karnego Timothy’ego Weaha, który także był rezerwowym. Milik zagwarantował Juventusowi awans do finału krajowego pucharu, strzelając 4. bramkę w tych rozgrywkach. – Mecz poszedł nam źle. Mocno cierpieliśmy. Lazio to dobry zespół, który sprawił nam trudność. Cieszymy się jednak, że za kilka tygodni wrócimy do Rzymu, żeby grać w finale. Wiemy, że musimy grać lepiej, możemy to zrobić, ale na razie doceniamy zwycięstwo. Cieszę się, bo wróciłem po kontuzji i otrzymałem kilka minut w meczu. Timothy świetnie mi podał – mówił polski snajper na antenie telewizji Mediaset.

Zasłużony finał

- Popełniliśmy poważne błędy przy bramkach... Był to niezwykle ważny mecz w kontekście końcówki sezonu. Ewentualne odpadnięcie z Pucharu pozostawiłoby psychologiczne konsekwencje. W takich momentach nikomu nie jest łatwo, ale dzięki takim sytuacjom piłkarze się rozwijają. Biorąc pod uwagę dwumecz z Lazio, zasłużyliśmy na finał – stwierdził Massimiliano Allegri, który wykazał się trenerskim

„nosem”. Czy gol Milika pozwoli Polakowi polepszyć swoją pozycję w Juventusie, w którym ostatnio nie grał z powodu kontuzji, a przez resztę sezonu był głównie rezerwowym? Na nieszczęście Milika niekwestionowanym liderem ofensywy z Turynu jest skuteczny Dusan Vlahović, więc zapowiada się, że w kolejnych meczach były gracz Górnik Zabrze wciąż będzie wchodził z ławki.

Trener turyńczyków zaznacza, że teraz jego zespół musi skupić się na wynikach w lidze. Jego celem jest zagwarantowanie sobie Ligi Mistrzów. Na razie drużyna znajduje się na 3. miejscu i nic nie wskazuje, żeby mogła znaleźć się poza TOP 4, jednak już w najbliższy weekend zawodników Juve czeka trudna przeprawa, bo do Piemontu zawita wicelider AC Milan.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ PUCHARU WŁOCH

■ Lazio – Juventus 2:1 (1:0). W pierwszym meczu 0:2. Awans Juventusowi.
1:0 – Castellanos (12), 2:0 – Castellanos (48), 2:1 – Milik (83)

Drugi półfinał Atalanta – Fiorentina zakończył się po zamknięciu numeru.



Lamine Yamal (z prawej) sprawił trudności nie tylko defensorom Realu, ale także sędziom.

Pali się!



W sobotę kibice GKS-u Jastrzębie nie zobaczą na boisku Jewhenija Zacharczenki (pierwszy z prawej) i Szymona Matuszka (nr 22).

Bez kilku kluczowych zawodników będzie musiała sobie radzić drużyna trenera Dawida Pędziątka w najbliższym meczu z Zagłębiem II Lubin.

GKS JASTRZĘBIE

Jakby nie patrzeć, piłkarzom GKS-u Jastrzębie gruntu pali się pod nogami. Podopieczni trenera Dawida Pędziątka zajmują w tabeli 2. ligi 16. miejsce, czyli spadkowe, a do zakończenia rozgrywek pozostało już tylko 5 kolejek. Najbliższym przeciwnikiem drużyny z Harcerskiej będą rezerwy Zagłębia Lubin (sobota, godz. 17.00), a potem w kolejce czekają Chojniczanka (dom), Pogoń Siedlce (wyjazd), Wisła Puławy (d) i rezerwy ŁKS-u Łódź (w).

Potraktowany z łokcia

Do potyczki z zajmującym 6. miejsce w tabeli zespołem trenera Pawła Sochackiego jastrzębianie przystępują poważnie osłabieni. „Najświeższą” kontuzją jest uraz ukraińskiego stopera Jewhenija Zacharczenki, którego doznał w ostatnim spotkaniu z Radunią Stężyca. Napast-

nik gospodarzy Michał Biskup uderzył piłkarza GKS-u łokciem w twarz, za co został upomniany tylko żółtą kartką. - W wyniku tego uderzenia nasz zawodnik doznał złamania kości jarzmowej, ma dwa odłamy kostne - powiedział fizjoterapeuta drużyny z Harcerskiej, Patryk Maroszek. - Z tym nic nie można zrobić, po prostu musi się to zregenerować. Może to potrwać około 8 tygodni. Taka diagnoza jest na teraz. Chcemy jeszcze Żenię skonsultować ze specjalistami od tego typu urazów, żeby było wszystkim jasne.

Kumulacja pecha

Innym zawodnikiem nieobecny w sobotnim spotkaniu będzie kapitan zespołu, Przemysław Lech. Po pierwsze - musi odpocząć po żółtej kartce (ma ich 12), a poza tym zmaga się z urazem stawu skokowego, którego doznał w wyjazdowym meczu z rezerwami Lecha Poznań. Obecnie piłkarz GKS-u pracuje

z fizjoterapeutą, by jeszcze w tej rundzie wrócić na boisko i pomóc drużynie. - Jesteśmy w trakcie terapii, która zmierza w dobrym kierunku - powiedział Patryk Maroszek.

W starciu z Radunią w składzie drużyny z Harcerskiej zabrakło stopera Pawła Baranowskiego. Niespełna 34-letni obrońca urazu doznał na jednym z treningów, który poprzedzał to spotkanie. - Paweł naderwał ścięgno Achillesa - wyjaśnił klubowy fizjoterapeuta. - Na ten moment czeka go około 3-tygodniowa rehabilitacja. To oznacza, że istnieje - choć niewielka - szansa na to, że „Bari” wróci do gry jeszcze pod koniec bieżącego sezonu.

Do dyspozycji trenera Pędziątka w najbliższym meczu na pewno nie będzie Farid Ali. 32-letni pomocnik po raz ostatni na boisku pojawił się w meczu z Olimpią Grudziądz, który został rozegrany 6 kwietnia. Po godzinie został zmieniony

przez Szymona Kiebzaka. - Farid od dłuższego czasu ma problemy z plecami i na ten moment nie możemy powiedzieć, kiedy wróci do gry - przyznał szczerze Patryk Maroszek. - Pracujemy jednak intensywnie, by to jak najszybciej zaleczyć. Są postępy, jest coraz lepiej.

Powrót „Bediego”

Ze składu wypadł również 35-letni Szymon Matuszek, który w Stężycy po raz 8. w tym sezonie został upomniany żółtą kartką i musi pauzować w jednej kolejce. Ponadto pod znakiem zapytania stoi występ 22-letniego napastnika, Kacpra Zycha, który w poprzednim tygodniu także borykał się z problemami zdrowotnymi. Dobra informacja jest natomiast taka, że po kartkowej pauzie do składu powróci najlepszy snajper zespołu Michał Bednarski, który w tym sezonie w 21 meczach strzelił 11 goli.

Bogdan Nather

Bokserzy wracają na tarczę

Podobnie jak panie, również i nasi bokserzy nie zdobyli medalu w mistrzostwach Europy w Belgradzie. Jako ostatni z białoczerwonych odpadli wczoraj w ćwierćfinałach Jakub Słomiński (48 kg) oraz Michał Jarliński (75 kg). Ten pierwszy przegrał z brązowym medalistą ubiegłorocznych mistrzostw świata, Rosjaninem Edmondem Chudojanem, a walka została przerwana w drugiej rundzie. Jarliński po wyrównanym pojedynku przegrał z Bułgarem Raminem Mofidem Kiwanem. Cała piątka sędziów punktowała 29:28 dla rywala Polaka.

Mistrzostwa Europy nie są zaliczane do kwalifikacji olimpijskich. Kilka tygodni temu we włoskim Busto Arsizio z 12-osobowej ekipy białoczerwonych awans do turnieju olimpijskiego wywalczyły Julia Szeremeta (57 kg/Paco Lublin), Aneta Rygielska (66/Pomorzanin Toruń) i Elżbieta Wójcik (75/Klub Bokserski Karlin). O wiele gorzej poszło naszym pięściarzom, bo nie wywalczyli żadnej kwalifikacji.

- Nasze dziewczyny we Włoszech trafiły na teore-

tycznie lepsze zawodniczki, a i tak z nimi wygrywały. Każda z nich zasługuje na pochwały - stwierdził wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego, Maciej Demel.

Drugą i ostatnią kwalifikacyjną szansą w boksie będzie turniej w Bangkoku (23 maja - 3 czerwca). Władze polskiego związku liczą jeszcze na awans jeszcze jednej zawodniczki oraz nawet dwóch pięściarzy. Wśród nich wymieniany jest Damian Durkacz (Concordia Knurów/71 kg), który do Belgradu nie pojechał. - On powinien mieć łatwiej, gdyż wszyscy z topowej osiemki w jego wadze mają już awans - wyznał Demel.

Władze PZB zastanawiają się, czy przed turniejem w Bangkoku dla pięściarek w wadze lekkiej (60 kg) nie zorganizować wewnętrznych zawodów, aby łatwiej wyłonić kandydatkę. W tej kategorii jest bowiem kilka mocnych dziewczyn. Jedną z nich jest Sandra Kruk, która pojechała na trwające w Belgradzie mistrzostwa Europy, ale już w pierwszej walce przegrała ze Słowaczką Miroslawą Jedinakovą.

(a)

Na razie Godon

TOUR DE ROMANDIE

Holender Maikel Zijlaard z grupy Tudor Pro Cycling wygrał prolog wyścigu kolarskiego Tour de Romandie, jazdę indywidualną na czas. Jedyny Polak w stawce Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels) zajął 134. miejsce, ze stratą 18 sekund.

Trasa prologu miała zaledwie 2,28 km. Zijlaard pokonał ją w dwie minuty i 55 sekund. Drugi Australijczyk Cameron Scott (Bahrain-Victorious) był wolniejszy o sekundę, a dwie stracił trzeci Francuz Julian Alaphilippe (Soudal Quick-Step).

Drugi etap wygrał Francuz Dorian Godon, a dzięki zdobytej bonifikacie objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Godon najszybciej finiszował z peletonu, wyprzedzając swojego kolegę z ekipy Włocha Andrieu Vendrame'a oraz Belgę Gianniego Vermeerscha (Alpecin-Deceuninck).

Jedyny Polak w stawce, Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels) ukończył etap na 107. pozycji, tracąc do peletonu ponad 10 minut.

Składający się z prologu i pięciu etapów wyścig w Szwajcarii odbywa się po raz 77. i jest zaliczany do cyklu World Tour. Zakończy się w niedzielę w Vernier.

■ Prolog, jazda ind. na czas w Payerne (2,28 km):

1. Maikel Zijlaard (Holandia/Tudor Pro Cycling) 2.55m 2. Cameron Scott (Australia/Bahrain-Victorious) strata 1 s. 3. Julian Alaphilippe (Francja/Soudal Quick-Step) 2. 4. Dorian Godon (Francja/AG2R La Mondiale) 3. 5. Ivo Emanuel Oliveira (Portugalia/UAE Team Emirates) 6. Tim Van Dijke (Holandia/Team Visma) ten sam czas... 134. Łukasz Owsian (Polska/Arkea-B&B Hotels) 18.

■ 1. etap, Chateau-d'Oex - Fryburg (165,7 km):

1. Dorian Godon (Francja/Decathlon-AG2R) - 3:49.58, 2. Andrea Vendrame (Włochy/Decathlon-AG2R), 3. Gianni Vermeersch (Belgia/Alpecin-Deceuninck), 4. Milan Menten (Belgia/Lotto Dstny), 5. Kasper Asgreen (Dania/Soudal Quick-Step), 6. Matevž Govekar (Słowenia/Bahrain Victorious) ten sam czas... 107. Owsian strata 10.43

■ Klasyfikacja generalna:

1. Godon - 3:52.46, 2. Vermeersch 6 s. 3. Alaphilippe 9, 4. van Dijke 10, 5. Alex Aranburu (Hiszpania/Movistar) 11, 6. Antoine Aebi (Szwajcaria/reprezentacja) 11... 124. Owsian 11.08.

STOCH INDYWIDUALNIE

SKOKI NARCIARSKIE

■ Do sezonu 2024/25 Kamil Stoch będzie przygotowywał się indywidualnie - poinformował PZN. Szczegółowe warunki oraz nazwisko szkoleniowca, z którym Stoch będzie pracował nie są jeszcze znane. „Polski Związek Narciarski respektuje prośbę Kamila Stocha i zajmie się stworzeniem ramowych warunków dla indywidualnego przygotowania do sezonu. Rozpa-

trzenie niniejszego wniosku stanowi gest dobrej woli Polskiego Związku Narciarskiego wobec Kamila Stocha, oparty na osiągnięciach sportowca. Zarząd Polskiego Związku Narciarskiego musi jednak szczegółowo omówić tę decyzję, w celu znalezienia najszybszego rozwiązania. W przyszłym miesiącu Polski Związek Narciarski określi warunki ramowe w porozumieniu z wszystkimi osobami decyzyjnymi.

mi. Polski Związek Narciarski poinformuje opinię publiczną, gdy warunki zostaną uzgodnione” - przekazał PZN w oświadczeniu. Sezon 2023/24 Pucharu Świata był w wykonaniu Polaków jednym z najślabszych w ostatnich latach. W klasyfikacji generalnej najwyższe, 19. miejsce zajął Aleksander Zniszczoł, który jako jedyny stał na podium indywidualnych zawodów. Stoch w „generalce” uplasował się na 26. pozycji, co jest

jego najgorszym wynikiem od 15 lat. W żadnym konkursie nie udało mu się zająć miejsca w czołowej dziesiątce. Mimo słabych rezultatów białoczerwonych, trenerem kadry pozostał Austriak Thomas Thurnbichler. Blisko 37-letni Stoch to trzykrotny mistrz olimpijski. W dorobku ma też m.in. dwa złote medale mistrzostw świata i dwie Kryształowe Kule za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ.

(PAP)

Wybór Lijewskiego

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Selekcjoner Marcin Lijewski ogłosił nazwiska zawodników, którzy 9 maja w Gdańsku i 12 maja w Topolczanach zmierzą się ze Słowakami. Stawką dwumeczu będzie awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata. Nie wszyscy powołani przyjadą do Gdańska już pierwszego dnia zgrupowania, czyli 6 maja. Jego termin zbiega się bowiem z turniejem Final Four Orleń Pucharu Polski w Kaliszu, gdzie zagrają: KGHM Chrobry Głogów, Orleń Wisła Płock, Energa Wybrzeże Gdańsk i Industria Kielce. Dlatego od 2 do 5 maja w Gniewinie odbędzie się konsultacja dla zawodników, których nie ma w 16-osobowym, „pierwszym garniturze”, ale mają szansę do niego dołączyć; ZPRP określił ich jako rezerwowych. W gronie powołanych

brakuje kontuzjowanych Szymona Sićki, Piotra Jędraszczyka i Adama Ossowskiego. Mundial 2025 z udziałem 32 reprezentacji odbędzie się w dniach 14 stycznia-2 lutego w Norwegii, Danii i Chorwacji. Tytułu będą bronić Duńczycy.

KADRA NA SŁOWACJĘ

■ **Bramkarze:** Marcel Jastrzębski (Orleń Wisła Płock), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun/Hiszpania), Krystian Witkowski (BM Benidorm/Hiszpania); **skrzydłowi:** Michał Olejniczak (Kielce), Maciej Papina (Energa Wybrzeże Gdańsk), Paweł Paterek (KGHM Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Jakub Powarzyński

(Gdańsk), Damian Przytuta (Górniki), **obrotowi:** Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg/Niemcy), Maciej Gębała (SC DHfK Lipsk/Niemcy), Kamil Syprzak (Paris Saint-Germain/Francja).

■ **Rezerwowi:** Kacper Adamski (Azoty Puławy), Kamil Adamski (Ostrovia Ostrów Wlkp.), Jakub Ałaj (Gwardia Opole), Jan Antolak (MKS Kalisz), Mikołaj Czapliński (C.D. Torrealbalonmano/Hiszpania), Jan Czupara (Zagłębie Lubin), Antoni Doniecki (Bergischer HC/Niemcy), Paweł Dudkowski (Śląsk Wrocław), Wiktor Jankowski (MMTS Kwidzyn), Sebastian Kaczor (Górniki), Kacper Ligarski (Górniki), Jakub Moryń (Zagłębie), Konrad Pilitowski (Kalisz), Przemysław Urbaniak (Ostrovia), Patryk Walczak (RK Zagrzeb/Chorwacja), Miłosz Watach (Kielce), Mateusz Wojdan (Gwardia).

(m)

Mistrz pokonany

ORLEŃ SUPERLIGA KOBIEĆ

W niedzielę Zagłębie Lubin świętowało 4. z rzędu mistrzostwo Polski i w tym sezonie już nic nie musi. Na luzie też podeszło do derbowego starcia w Koberzycach i po bardzo zaciętym meczu musiało uznać wyższość rywala. Na miano bohaterki zapracowała Victoria Sałtaniuk. Ukraińska bramkarka zanotowała 39% skuteczności (14 interwencji na 22 rzuty). Dla „Kobierek” to bardzo ważne zwycięstwo bo przybliża je do srebrnego medalu.

■ **KPR Gminy Koberzyce - KGHM MKS Zagłębie Lubin 24:23 (12:12)** **KOBERZYCE:** Sałtaniuk, Chojnacka - Janas 2, Buklarewicz 1, Drażyk 5, Ważna 1, Cygan 1, Wiertelak 2, Kucharska, Despodowska 3/3, Meleketcewa 2, Smolin 3, Domagalska 3, Kozioł 1. **Kary:** 10 min. **Trener** Marcin PALICA.

PIŁKA NOŻNA

ORLEŃ PUCHAR POLSKI KOBIEĆ

1/2 FINAŁU

■ **UKS SMS Łódź - GKS Katowice 0:1 (0:0)**

Bramka - Nieciąg 77.

■ **APLG Gdańsk - Śląsk Wrocław 1:2 (0:1)**

Bramki: Massombo 90 - Sitarz 23, Buś 76.

Finał zaplanowano 19 maja o 13.30 w Lublinie.

ZAGŁĘBIE: Zima, Malickiewicz - Górna 2, Przywara 5/1, Mateli 5, Drabik, Bujnochova 3, Michalak 2, Jureńczyk, Zych 1, Milojević 3, Grzyb, Promis, Szarkova 2, Panowska. **Kary:** 8 min. **Trener** Bożena KARKUT.

■ **MKS FunFloor Lublin - MKS Piotrcovia 30:27 (21:15)**

LUBLIN: Gawlik 1, Wdowiak - Daria Szynkaruk 1, Posavec 1, Tomczyk 4, Olek 3, M. Więckowska 5, Balsam 7/3, Pastuszka, Masna, Płomińska 2, Roszak 1, D. Więckowska, Kovarova 5. **Kary:** 8 min. **Trener** Edyta MAJDZIŃSKA.

PIOTRCOVIA: Suliga, Sarnecka - Królikowska 1, Sobiecka 6, Waga, Raduszko 4, Martins-Schneider 7, Szczepanek 3, Trbović, Mokrzka 5/2, Polaskova, Grobelna 1, Szczukoka. **Kary:** 6 min. **Trener** Agata CECOTKA.

■ **Młyny Stoisław Koszalin - MKS Urbis Gniezno 32:31 (16:17)**

KOSZALIN: Filończuk 1, Ivanytsia - Urbaniak 7, Żmijewska 1, Polańska 4, Rycharska 1, Haric 1, Kubisova,

Nowicka, Mączka 10/4, Choromańska 5, Koper 2. **Kary:** 14 min. **Trener** Krzysztof PRZYBYLSKI.

GNIEZNO: Konieczna, Hypka - Szczepanik 3, Nurska 11/7, Hartman 7/1, K. Chojnacka, Łęgowska 5, Kuriata 2, Giszczynska, Widuch, Lipok 3, Bartkowiak. **Kary:** 8 min. **Trener** Robert POPEK.

1. Zagłębie	24	67	771:545
2. Lublin	24	55	730:576
3. Koberzyce	24	53	690:637
4. Gniezno	24	43	660:666
5. Koszalin	24	29	619:643
6. Piotrcovia	24	24	649:697
7. Jarosław	22	24	524:551
8. Start	22	23	580:666
9. Kalisz	22	18	550:668
10. Galiczanek	22	12	549:673

1-6 - play off, 7-10 - play out

24. seria, grupa finałowa, 27-

28.04.: Koszalin - Koberzyce, Gniezno - Lublin, Piotrcovia - Zagłębie; 23. seria, grupa spadkowa, 30.04.-2.05.: Kalisz - Start, Galiczanek - Jarosław.

(mha)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

1/4 FINAŁU (pierwsze mecze)

■ **Dreman Opole Komprachcice - Futsal Leszno 7:3 (4:0)**

Bramki: Sobota 8, 16, 19, Felipe 11, 26, 36, Szypczyński 29 - Konopacki 23, Betowski 24, Siecla 38.

■ **BSF Bochnia - Piast Gliwice 2:8 (2:4)**

Bramki: Budzyn 11, Biel 13 - Varela 1, Rick 12, 20, 24, Budzyn 19 - samobójcza, Vini 1 28, Bertoline 30, 33.

■ **Widzew Łódź - Constract Lubawa 0:5 (0:1)**

Bramki: Claudinho 2, 27, Lisowski 32 - karny, Dosza 34, Kaniewski 40.

■ **Legia Warszawa - Rekord Bielsko-Biała 2:6 (1:3)**

Bramki: Monteiro 3, 35 - Seidler 9, 25, Henrique 14, Kubik 16, Ferreira 23, Popławski 40.

Rewanże rozegrane zostaną 27 kwietnia

(m)



Fot. PAP/Piotr Palak

Michał Olejniczak (z prawej) boleśnie odczuł starcie z Feliksem Claarem.

Zwycięstwo bez radości

Industria Kielce pokonała SC Magdeburg w 1/4 finału Ligi Mistrzów, ale straciła Michała Olejniczaka.

Rozpoczęła się właśnie 57 minuta meczu o awans do Final Four Ligi Mistrzów. Kielczanie odparli kolejny atak goniących ich rywali, lecz w jego końcowej fazie Felix Claar ciężarem całego ciała wpadł na próbującego odskoczyć Michała Olejniczaka. Nie zdążył i jego lewe kolano wygięło się w nienaturalny sposób. Wszystko wyglądało dramatycznie. Hala Legionów zamarła. Rozgrywający padł z grymasem bólu i natychmiast udzielona mu została pomoc. Chłodzenie stawu niewiele dawało; „Olej” wył z bólu i za chwilę został zniesiony do szatni. - Jeśli zawodnik nie może zejść o własnych siłach, to musiało mu się stać coś poważnego. Życzymy Michałowi szybkiego powrotu do zdrowia, ale obawiamy się najgorszego - powiedział do kamery Eurosportu Alex Dujszebaiew, wybrany MVP spotkania, mając na myśli zerwanie więzadeł. Hiszpański rozgrywający robił dobrą minę do złej gry i choć przed momentem jego drużyna pokonała obrońców trofeum, to trudno w nim było dostrzec radość. - Pokazaliśmy charakter, walczyliśmy jak równy z równym, a naprzeciw siebie mieliśmy najlepszy klubowy zespół świata, który w moim przekonaniu jest kompletny i rzadko prze-

grywa. Mamy bramkę zapasu. To niby nic, to prawie jak remis. Wiemy, że w rewanżu będzie ciężko, ale za tydzień do Magdeburga pojedziemy wygrać - oznajmił kapitan mistrzów Polski.

Kielczanie, chcąc myśleć o sukcesie, mieli się otrzeć o perfekcję i się o nią otarli. Walczyli do upadłego, nie było dla nich straconych piłek, dzięki czemu niemal cały czas byli na prowadzeniu. Mieli też pecha, bo w 10 min czerwoną kartkę zobaczył Dylan Nahi. Macedoński sędziowie byli pewni decyzji, a powtórki pokazały, jak Nahi uderza w twarz Gisli Kristjanssona. Bez Francuza niesieni dopingiem 4000 fanów gospodarze... powiększali przewagę (12:8 w 22 min). Goście jednak szybko wrócili do gry. Już minutę później po skutecznej kontrze Tima Hornke, przewaga Industarii stopniała do dwóch trafień. W 27 min przez kielecką defensywę przedarł się Kristjansson i był już remis. Rywale mogli nawet wyjść na prowadzenie, ale świetną interwencją popisał się Andreas Wolff.

Tuż po wznowieniu gry świetnej sytuacji nie wykorzystał Arstem Karalek. Wykorzystali to goście, którzy po trafieniu Claara doprowadzili do remisu, ale w dalszej fazie na prowadzeniu byli kielczanie. Dopiero w 51 min Siergiej

Hernandez obronił rzut Haukura Thrastarsona, a goście po trafieniu Kristjanssona po raz pierwszy byli na plusie (23:22). Mistrzowie Polscy nie zamierzali rezygnować. Po bramkach braci Dujszebaiewów n 7 minut przed końcem prowadzili 24:23. Trener Magdeburga poprosił o czas, ale po wznowieniu gry Wolff popisał się kapitalną interwencją, zatrzymując Kristjanssona. Kielczanie kapitalnie rozegrali kolejną akcję i po bramce Olejniczaka było 25:23. Po tym jak Wolff obronił rzut Magnusa Jensena, mogli odskoczyć na 3 „oczka”, ale Igor Karacić nie zdołał pokonać Hernandeza. Sytuacja z Olejniczakiem wybiła miejscowych z rytmu, ale zdołał dowieźć zwycięstwo.

■ **Industria Kielce - SC Magdeburg 27:26 (14:13)**

INDUSTRIA: Wolff, Watach - A. Dujszebaiew 8, Karacić 7, Tournat 3, Olejniczak 2, D. Dujszebaiew 2, Kounkoud 1, Moryto 1/1, Surgiel 1, Nahi 1 (CZK, 10 min - atak na twarz), Thrastarson, Paczkowski, Karalek 1. **Kary:** 4 min. **Trener** Talant DUJSZEBAJEW.

MAGDEBURG: Hernandez - Claar 8, Kristjansson 6, Hornke 6/2, Musche 2, Magnuson 2, Jensen 1, Bergendahl 1, Pettersson, Smarason, Weber, Lagergren, Mertens, O'Sullivan, Damgaard. **Kary:** 0 min. **Trener** Bennet WIEGERT.

Marek Hajkowski

Finał na Rynku w Katowicach

KOSZYKÓWKA 3x3

Tegoroczny cykl LOTTO 3x3 QUEST składać się będzie z 20 męskich oraz 13 żeńskich turniejów kwalifikacyjnych. Start rozgrywek zaplanowano na sobotę, 18 maja na terenie kolei PKL Solina, gdzie odbędzie się rywalizacja męczyzn. Pierwszy turniej cyklu żeńskiego nastąpi 19 maja w Bydgoszczy. Turniej finałowy cyklu mistrzostw Polski odbędzie się w Katowicach - informuje Polski Związek Koszykówki.

Organizatorem wydarzenia, które swój debiut miało w roku 2015, jest PZKosz. To już dziewiąta edycja tej imprezy.

Zwycięzcy poszczególnych turniejów kwalifikacyjnych spotkają się w wielkim finale, który zostanie rozegrany 10-11 sierpnia na Rynku w Katowicach.

W ubiegłym roku triumfowała ekipa Isetia 3x3 Warszawa (Krystian Koźluk, Damian Cechniak, Jan Piliszczuk, Michał Wojtyński), która w wielkim finale pokonała Legię LOTTO 3x3 Warszawa (Arkadiusz Kobus, Piotr Robak, Mariusz Konopatzki, Piotr Niedźwiedzki), 19:11. Z brązowych medali cieszyli się koszykarze LOTTO 3x3 Warszawa (Przemysław Zamojski, Adrian Bogucki, Szymon Rduch, Mateusz Bierwagen).

Cykl LOTTO 3x3 QUEST ma status mistrzostw Polski w kategoriach OPEN. Zwycięzca turnieju finałowego uzyskuje tytuł mistrza Polski. Zwycięzca finałowej rywalizacji w kategorii OPEN Mężczyzn będzie reprezentował Polskę w turnieju FIBA 3x3 World Tour Masters w Debrecynie (Węgry) w dniach 31 sierpnia - 1 września 2024 r.

(pp)

NIESPODZIANKI W MILWAUKEE I LOS ANGELES

NBA

■ Wreszcie sypnęło niespodziankami. W dwóch z trzech wtorkowych spotkań faworyci przegrywali. Najpierw na Wschodzie Indiana wygrała wszystkie kwarty w meczu w Fiserv Forum w Milwaukee i doprowadziła do remisu w spotkaniach z Bucks. Bohaterem spotkania był Pascal Siakam (37 punktów, 11 zbiórek). 30-letni Kameruńczyk zna smak mistrzostwa, zdobył je w barwach Toronto 5 lat temu. - Jesteśmy głodni sukcesu. Chcemy więcej - deklarował po meczu Siakam. Druga niespodzianka to wyjazdowa wygrana Dallas w hali LA Clippers. Nie zawiódł Luka Dončić (32 punkty, 6 zbiórek, 9 asyst), mocnym punktem był też Kyrie Irving (23 punkty), który zaliczał ważne osobiste w emocjonującej końcówce. W tej serii też jest remis, a teraz rywalizacja przenosi się do Teksasu. NBA swoich nagród za miniony sezon zasadniczy jeszcze nie przyznała, ale prestiżowy magazyn The Athletics ogłosił swoje typy. Dziennikarze przeprowadzili sondaż wśród 142 zawodników ligi i na tej podstawie znamy odpowiedzi. MVP? Nikola Jokić (Denver) tuż przed Shai Gilgeous-Alexandrem (Oklahoma City). Najlepszy obroń-

ca? Victor Wembanyama (San Antonio) przed Jrue Holiday (Boston). Pojawili się też mniej typowe pytania. Twoja ulubiona hala? Większość zawodników obawiało Madison Square Garden w Nowym Jorku (34 procent) oraz TD Garden w Bostonie (17 procent). Hala, w której nie lubisz grać? Tu pierwsze miejsce zajęła Little Caesars Arena w Detroit (16 procent) przed Spektrum Center w Charlotte (10 procent). Dla którego trenera chciałbyś grać (nie można było podawać swojego obecnego)? Tu wytypowało Erika Spoelstrę z Miami Heat (20 procent) i Gregga Popovicia z San Antonio (18 procent). Dla którego trenera nie chciałbyś grać? Zdecydowanie w tej kategorii wygrał Tom Thibodeau z New York Knicks (aż 47 procent!). Który zespół wygra w tym sezonie mistrzostwo? Aż 56 procent graczy odpowiedziało, że będzie to Denver Nuggets! Kto jest twoim ulubionym sportowcem spoza NBA? 13 procent zawodników postawiło na Lamara Jacksona Jr., rozgrywającego futbolu amerykańskiego drużyny Baltimore Ravens.

Wyniki: Minnesota - Phoenix 105:93 (2-0), Milwaukee - Indiana 108:125 (1-1), LA Clippers - Dallas 93:96 (1-1).

(pp)



Fot. PressFocus

Wszystko wskazuje na to, że Anna Jakubiuk wraca w rodzinne strony. Reprezentantka Polski ma zagrać w Arce Gdynia.

Przed klubami najdłuższa przerwa w historii. Zaczyna się kompletowanie składów.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

Przyspieszona liga zakończyła się w połowie marca. Teraz aż do jesieni w rozgrywkach przerwa. Kluby jednak nie próżnują. Powoli dopinane są skład, działacze myślą też o startach w europejskich pucharach.

We wrocławskiej Ślęzie znane są trzy nazwiska na nowy sezon. Kibiców bardzo ucieszyło, że w klubie zostaje Schaquilla Nunn. Amerykańska środkowa miała w minionym sezonie wyjątkowego pecha. Tuż przed meczami o brąz doznała złamania nosa i nie mogła uczestniczyć w decydującej części rozgrywek. - Bez dwóch zdań mam poczucie, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co mogliśmy. Wchodzę w ten sezon, chcąc dokończyć to, co zaczęliśmy i wyrównać rachunki - mówi Nunn. Zawodniczka Ślęzy była jedną z dwóch w Orlen Basket Ligi Kobiet z double double w statystykach na koniec ligi (13.6 punktu i 10.1 zbiórek).

Umowy przedłużyły także Natalia Kurach i Aleksandra Mielnicka. Spośród zawodniczek z rocznika 2004 w ORLEN

Basket Lidze Kobiet Mielnicka miała najwięcej punktów, zbiórek, asyst i przechwyty. W Gorzowie pozostają Wiktoria Kuczyńska i Gabriela Lebiecka.

Trzy podpisy zebrali też pod kontraktami działacze w Poznaniu. Agnieszka Skobel zostaje na kolejny rok. Takie same decyzje podjęły też Alicja Rogozińska i Mailis Pokk.

Tymczasem w Arce Gdyni szykuje się przebudowa. Wszystko wskazuje na to, że w nowym sezonie w barwach klubu z Trójmiasta nie zobaczymy Amerykanek Renni Davis (wybraną do najlepszej piątki Orlen Basket Ligi Kobiet) oraz Mikayli Cowling. Davis wróciła do Stanów Zjednoczonych, najprawdopodobniej będzie zawodniczką Connecticut Sun z ligi WNBA. Arka zamierza ściągnąć nowe zawodniczki z zagranicy. Według nieoficjalnych na razie informacji do Gdyni wybiera się Anna Jakubiuk, która ostatni sezon spędziła w Gorzowie Wielkopolskim. 30-letnia skrzydłowa pochodzi z Pomorza, karierę zaczynała w Wejherowie, ma już za sobą występy w Gdyni (2015-18). Jakubiuk to aktualna zawodniczka reprezentacji

Polski, grała m.in. w zwycięskim spotkaniu eliminacji Eurobasketu w Belgii.

Nieoficjalnie wiadomo, że na swoich stanowiskach zostają trenerzy we Wrocławiu (Arkadiusz Rusin), Gdyni (Philip Mestdagh), Gorzowie Wielkopolskim (Dariusz Maciejewski), Poznaniu (Wojciech Szawarski) i Toruniu (Elmedin Omanić).

Strategiczna decyzja została podjęta także przez władze klubu z Lublina. Mimo nieudanego sezonu trenerem pozostaje Krzysztof Szewczyk, który z AZS-em jest związany od 10 lat. Pod jego wodzą klub osiągał historyczne sukcesy, takie jak mistrzostwo Polski (2023), wicemistrzostwo Polski (2022), Superpuchar Polski (2023) oraz Puchar Polski (2016). - Wierzymy, że trener, który od wielu lat udowodnił, że potrafi zbudować zespół i grać z najlepszymi o najwyższe cele, potrafi się dostosować do takich warunków, jakie mamy. Wierzymy, że da radę zbudować ten zespół od nowa i w nowym sezonie powalczyć o kolejne trofea dla AZS-u UMCS Lublin - mówi Rafał Walczyk, prezes AZS-u UMCS Lublin.

Szkoleniowiec jest podobnego zdania. - Mamy pewne nieskończone rzeczy po ostatnim sezonie. Ten sezon nie był udany, chcemy, żeby w kolejnym to wyglądało lepiej - zapowiada Szewczyk.

AZS podpisał już dwa kontrakty z zagranicznymi zawodniczkami. Klub nie chce na razie zdradzać nazwisk, bo koszykarki wciąż jeszcze grają w innych ligach. W klubie z Lublina zapadła decyzja, że AZS UMCS w przyszłym sezonie zagra w FIBA EuroCup. Ubiegłoroczny debiut w Eurolidze nie był udany - akademicki wygrały tylko dwa mecze, w dodatku straciły siły, co odbiło się na grze w polskiej lidze.

W europejskich rozgrywkach chciałoby zagrać też MB Zagłębie Sosnowiec, które w pucharach debiutowało w minionym sezonie. Klub szuka sponsora na te rozgrywki. "Zagraj z MB Zagłębie Sosnowiec w FIBA Women EuroCup. 5. miejsce na koniec sezonu ORLEN Basket Liga Kobiet gwarantuje nam grę w EuroCup. Sponsor tytułarny na te rozgrywki mile widziany. Zapraszamy do współpracy" - takie ogłoszenie klub z Sosnowca zamieścił w swoich mediach społecznościowych. Zagłębie na razie nie ogłosiło decyzji kadrowych na nowy sezon.

(pp)

PUCHAR DLA CHEMNITZ!

PUCHAR EUROPY FIBA

■ Niesamowite emocje towarzyszyły rewanżowemu spotkaniu finału Pucharu Europy FIBA. W Stambule miejscowy Bahcesehir College grał z Niners Chemnitz. Drużyna z Niemiec przed tygodniem wygrała we własnej hali różnicą 11 punktów (73:62).

W środowy wieczór w Ülker Sports and Event Hall po 40 minutach gospodarze również mieli na

koncie 11 „oczek” przewagi (95:84)! W tej sytuacji konieczna była dogrywka. Miejscowi przy szalonym dopingu publiczności mieli już 5 punktów przewagi, ale goście błyskawicznie to zniwelowali. Końcówka była dramatyczna, Niners prowadzili jednym punktem i mimo kilku prób graczy Bahcesehir nie dali sobie wyrwać wygranej w dwumeczu. Bohaterem spotkania był Kanadyjczyk mający też paszport Jamajki Kaza Kaji-Keane. 30-letni rozgrywający

był tego dnia nie do zatrzymania - zdobył 29 punktów przy znakomitym procencie skuteczności (4 z 8 za trzy punkty, 11 z 12 z linii osobistych). Dodatkowo zanotował 4 asysty i 3 przechwyty. Turcy są groźni w rewanżach przed własną widownią, w ten sposób odwracali losy w ćwierćfinale i półfinale. Tym razem ta sztuka się nie udała. Najlepszym graczem gospodarzy był środkowy z Francji Jerry Boutsiele (24 punkty, 6 zbiórek, 3 asysty).

Zdobycie Pucharu Europy to ogromny sukces ekipy z Chemnitz. Klub powstał ledwie w 1999 roku, a jeszcze kilka lat temu grał w drugiej lidze! W czasie pandemii Niners wywalczyli historyczny awans do Bundesligi, a w ubiegłym sezonie zadebiutowali w europejskich rozgrywkach. Obecnie są wiceliderem Bundesligi.

Bahcesehir College Stambul - Niners Chemnitz 105:95 po dogrywce (18:19, 37:19, 12:29, 28:17, d. 10:11)

(pp)

Underdog spod Klimczoka

Pokazaliśmy po raz kolejny, że możemy bić się z najlepszymi. Zrobiliśmy kolejny krok do przodu i z nadzieją patrzymy w przyszłość - powiedział po wywalczeniu brązu Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała.

TAURON LIGA

Osiem złotych medali, pięć srebrnych i sześć brązowych oraz osiem Pucharów Polski - to uaktualniona wizytówka BKS-u, jednego z najlepszych w kraju klubów w siatkówce kobiet. W zakończonych rozgrywkach bielszczanki dołożyły brązowy krążek i Puchar Polski. Na podium stanęły po raz pierwszy od 2011 roku! - Trudno opisać, jakie emocje nam towarzyszą, jak bardzo jesteście szczęśliwe. To był nasz cel. Cały czas wierzyliśmy, że damy radę. Puchar Polski i trzecie miejsce są dla nas bezcennymi trofeami. Może zabrzmi to górnolotnie, ale ten brąz prawie smakuje jak złoto - przyznała Joanna Pacak, środkowa BKS-u.

Bialski zespół przed rozgrywkami nie był typowany do najwyższych laurów w Tauron Lidze. Owszem, oceniano go wysoko, ale na papierze większym potencjałem dysponowały Grupa Azoty Chemik Police, PGE Rysice Rzeszów i Łódzkie ekipy, ŁKS Commercecon oraz Grot Budowlani. Bielszczanki tymczasem od pierwszego meczu spisywały się wyśmienicie i cały czas były w czołówce. Z pierwszej trójki wypadły jedynie na dwie kolejki, a ostatecznie rundę zasadniczą zakończyły na wysokiej, drugiej pozycji. W grze o medale z kolei najpierw przegrały z Rysicami z Rzeszowa, a w walce o brąz zrewanżowały się Grot Budowlanym za porażkę w poprzednim sezonie. - Byłyśmy trochę underdogiem, ale najważniejsze, że same wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie sięgnąć po medal, że to możemy zrobić. Przez cały sezon grałyśmy równo. To było kluczowe - oceniła Pacak. - Naszą siłą była drużyna. Dziewczyny wykonały niesamowitą pracę. Były niesamowicie zaangażowane

w trening i to przełożyły na mecze. Mogą być z siebie dumne - chwalił swoje podopieczne Bartłomiej Piekarczyk, szkoleniowiec BKS-u.

Radości z wywalczenia medalu nie kryła też szefowa BKS-u, Aleksandra Jagieło - To spełnienie naszych marzeń. Jestem dumna z dziewczyn, bo przeszłyśmy do historii. Zaskoczyłyśmy na ten medal. Cały sezon drużyna grała równo i nigdy się nie poddawała. Oczywiście były trudniejsze dni, gdy nam nie szło, jak w drugim spotkaniu o brązowy medal, ale wiedziałam, że w kolejnym zawodniczek się podniosą i drugi raz już tak słabo nie zagrają. A ten czwarty, decydujący mecz był fantastyczny. To była twarda, męska siatkówka, w której nie brakowało mocnych ciosów, wymian i kapitalnych obrotów. Cieszę się, że wyszliśmy z niego zwycięsko - podkreśliła.

Jak wszyscy w Bielsku-Białej podkreślają, miejsce na najniższym stopniu podium jest sukcesem, ale mogą też czuć lekkie rozczarowanie. Były o krok od gry w finale; oba starcia z ekipą z Rzeszowa przegrały bowiem po tie-breaku, nie będąc wcale słabszymi, a w pierwszym spotkaniu wręcz nadawały ton grze.

- Mieliśmy umiejętności, żeby być w finale. Nie udało się teraz, ale wierzę, że uda się za rok - stwierdził Piekarczyk.

Dzięki wywalczeniu trzeciego miejsca BKS zagwarantował sobie udział w przyszłorocznej edycji Ligi Mistrzyń. - To spełnienie kolejnego z naszych marzeń. Nie będzie łatwo, bo to dużo wyższy poziom niż w innych pucharach, ale w tym roku miałyśmy przetarcie w Pucharze CEV. W Lidze Mistrzyń będziemy walczyć i postaramy się wygrać, co się da - zapowiedziała Jagieło.

(mic)

Góram doświadczenie

Jastrzębianie zdobyli Zawiercie i są tuż tuż od obrony mistrzostwa Polski. Kluczowy okazał się drugi set, w którym obronili trzy piłki setowe.

PLUSLIGA

Po 187 dniach rywalizacji Aluron CMC Warta Zawiercie i Jastrzębski Węgiel stanęły przeciwko sobie w decydującym boju o mistrzostwo kraju. Za jastrzębianami przemawiało doświadczenie w grze o najwyższą stawkę. Dla nich to piąty finał mistrzostw Polski i czwarty z rzędu, trzy z nich wygrali. W poprzednim sezonie dotarli też do finału Ligi Mistrzów. Aluron CMC Warta to natomiast absolutny debiutant w walce o złoto. Z drugiej strony trudno odmówić zawiercianom doświadczenia, bo są wśród nich mistrzowie świata i igrzysk olimpijskich, więc rywalizacja o najwyższe zaszczyty nie jest im obca. Do tego w bieżących rozgrywkach już trzykrotnie ograli Jastrzębski Węgiel, dwa razy w fazie zasadniczej i w finale Pucharu Polski. - Spodziewam się fantastycznego widowiska i każdy wynik jest możliwy, bo w obu drużynach na każdej pozycji są gracze na światowym poziomie - ocenił przed meczem Michał Winiarski, trener „Jurajskich rycerzy”.

Presja i oczekiwania fanów mocno jednak ciążyła gospodarzom. Od początku mieli problemy, największe Trevor Clevnot, który ani nie kończył ataków, ani nie broił. Seryjnie psuli również zagrywki, co mocno podcinało im skrzydła, a do tego napędzało przyjezdnych. I choć ci też nie prezentowali nad-

zwyczajnej siatkówki, w pełni wykorzystywali błędy rywali oraz swoje atuty. A tych mieli sporo. Precyzyjnie zagrywali, w ataku brylowali Jean Patry oraz Norbert Huber. Ten drugi, co pokazał przez cały sezon, imponował też w bloku. O jego umiejętnościach w tym elemencie boleśnie przekonali się Karol Butryn, Trevor Clevnot i Bartosz Kwolek. Świetną robotę wykonywał też Rafał Szymura. To cichy bohater Jastrzębskiego Węgla. Czyścił wszystkie problemy. Trzymał przyjęcie, świetnie serwował i skutecznie atakował nawet z bardzo trudnych sytuacji.

Goście nadspodziewanie łatwo wygrali pierwszy set. W drugim też mieli wyższą jakość. Tym razem jednak nie przekładało się to na wynik. Zawiercianie, walczący przede wszystkim ze swoimi słabościami, nie odpuszczali. Z mozołem sta-

wiali czoła rozpędzonym rywalom. Wynik zmieniał się jak w kalejdoskopie. Raz prowadził Aluron CMC Warta, za chwilę Jastrzębski Węgiel. Gdy w końcówce gospodarze odskoczyli na 22:20, wydawało się, że gra zacznie się od nowa. Szansy na doprowadzenie do remisu jednak nie wykorzystali. Zmarnowali trzy piłki setowe, mając do tego jedną w górze. Mistrzowie Polski takich pomyłek nie wybaczą. Za pierwszym razem, po efektywnym ataku Hubera, zakończyli partię.

Zawiercianie nie stracili woli walki. Starali się odzyskać. Odrobili trzy punkty straty z początku seta i wyszli na prowadzenie 16:15. W końcówce znów zabrakło im jednak dokładności. W ataku pomylił się Bieniek i jastrzębianie znów byli z przodu (22:21). Prowadzenia już nie oddali. Decydujący punkt wy-

walczył Fornal, obijając blok Aluronu CMC Warta.

Teraz rywalizacja przenosi się do Jastrzębia-Zdroju. Mecz numer dwa w sobotę. Jeśli gospodarze wygrają zdobędą mistrzostwo kraju. Jeśli wygrają „Jurajscy rycerze” decydujące spotkanie w niedzielę również w Jastrzębiu-Zdroju.

(mic)

FINAŁ (DO 2 WYGRANYCH)

■ Aluron CMC Warta Zawiercie - Jastrzębski Węgiel 0:3 (18:25, 25:27, 23:25). Stan rywalizacji 0-1.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Clevnot (4), Zniszczot (4), Butryn (10), Kwolek (9), Bieniek (9), Perry (libero) oraz Gąsior, Kozłowski, Łaba (2), Trener Michał Winiarski.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (10), Gładyr (9), Patry (11), Szymura (10), Huber (14), Popiwczak (libero) oraz Sclater, Macionczyk. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Paweł Burkiewicz (Kra-ków) i Maciej Twardowski (Radom). Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 15:20, 18:25.

II: 10:9, 13:15, 20:19, 25:24, 25:27.

III: 8:10, 13:15, 20:19, 23:25.

Bohater - Jurij GLADYR.



Norbert Huber był bardzo skuteczny w ataku i bloku.

Kolejny wstrząs

Czarne chmury zbierają się nad kędzierzyńską siatkówką. Ze wspierania klubu wycofał się właśnie główny sponsor, Grupa Azoty.

GRUPA AZOTY ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

W klubie z Kędzierzyna -Koźla zakończenie sezonu przyjęto z wielką ulgą. Był on bowiem pasmem rozczarowań i upokorzeń. Plaga kontuzji co przełożyło się dopiero na dziesiąte, najgorsze miejsce w historii występów ZAKSY w PlusLidze oraz rozpad drużyny, która w ostatnich latach zdominowała krajową i europejską siatkówkę, mocno nadszarpnęła opinię o solidności klubu. Wydawało się, że już nic gorszego nie mogło mu się przytrafić...

Tymczasem na ZAKSĘ padł kolejny cios. Jak poinformował Polsat Sport główny sponsor Grupa Azoty nie będzie dłużej finansowała działalności klubu. „Sytuacja finansowa, którą nowy zarząd zastał w Grupie Azoty, powoduje, że priorytetem jest zapewnienie ciągłości funkcjonowania Spółek z Grupy Kapitałowej oraz opracowanie i wdrożenie planu naprawczego. Z tego powodu Grupa Azoty podejmuje trudne decyzje o rezygnacji z działań sponsoringowych. Warto jednocześnie zaznaczyć, że zasady prowadzenia działań

sponsoringowych w Grupie Azoty przyjęte przez poprzedni zarząd Grupy Azoty nie pozwalają prowadzić działań sponsoringowych spółkom Grupy Azoty w 2024 r. - poinformowała mailem rzeczniczka Grupy Azoty Monika Darnobyt. Jak dodała „Umo-wa z ZAKSA S.A. została wypowiedziana, ze skutkiem na dzień 30 czerwca 2024 roku.”

Decyzja władz Grupy Azoty mocno skomplikowała sytuację klubu, którego w najbliższym czasie czekają wybory nowego prezesa. Poprzedni, Piotr Szpaczek, został odwołany w lutym.

W przyszłym sezonie chciał on wrócić na szczyt. Twarzą nowego projektu miał być Bartosz Kurek, który po latach gry w Japonii postanowił wrócić do kraju. Kontrakt ponoć został nawet już podpisany, ale w zaistniałej sytuacji nie wiadomo, czy zostanie aktywowany. W klubie pozostają m.in. Marcin Janusz i David Smith oraz przychodzą Rafał Szymura z Jastrzębskiego Węgla i Igor Grobelny z Projektu Warszawa. Z pewnością nie będą zarabiali tyle, co ich poprzednicy, co jednak nie zmienia faktu, że sytuacja klubu jest bardzo trudna. Powrót na szczyt może zająć trochę więcej czasu niż się spodziewano.

(mic)

Pozytywnie zakręcenii...

Staramy się skupiać na bieżących zadaniach i nie wybiegamy w przyszłość - deklaruje mama hokeistów - Kacpra i Krzyśka - Agnieszka Paprocka-Maciaś.

Mama Agnieszka, anglistka z wykształcenia i nauczycielka w liceum ogólnokształcącym im. S. Goszczyńskiego, w wieku 30 lat została zawodniczką ledwo co powstałej drużyny Podhala Nowy Targ. Tata Marcin grał w juniorach „Szarotek”, a dzisiaj szczyci się mistrzostwem Polski amatorów. Trudno się zatem dziwić, że synowie - Kacper i Krzysztof (różnica wieku rok, dwa dni i 6 godzin - informuje mama) - od kolebki wyrastali w sportowym w klimacie.

Pewnego razu do przedszkola zawitali hokeiści Podhala ze sprzętem, by opowiedzieć o dyscyplinie i ewentualnie zachęcić do zajęć w grupie naborowej. Rodzice dwóch energicznych szkrabów nie mieli żadnych wątpliwości. Tata zapisał ich na zajęcia hokejowe. Mama, niejako dla równowagi, posłała synów na zajęcia artystyczne, czyli... lepienie w glinie. Kacper i Krzysiek pewnie o tych drugich już zapomnieli albo je wspominają z uśmiechem. Obecnie ich świat, rodziców oraz rodziny bliższej i dalszej kręci się wokół kauczukowego krążka. Wszyscy są pozytywnie zakręcenii i tak bez wątpienia będzie jeszcze długo.

Wędrowki na Turbacz

Czy dziewczyna, która wychowywała się w towarzystwie czterech braci oraz taty Kazimierza, sportowego kibica, mogła się nie zainteresować sportem? Oczywiście, że nie!

- Tata zabierał mnie na mecze Podhala, ale ani przez moment nie przypuszczałam, że kiedyś ubiorę hokejowy sprzęt - śmieje się pani Agnieszka. - Trafiłam do klasy sportowej w większości złożonej z chłopaków-hokeistów, a ja i kilka moich koleżanek miałyśmy zostać łyżwiarzami figurowymi. Nic z tego nie wyszło, bo władze szkoły nie doszły do porozumienia z trenerką. Piruety poszły w zapomnienie, ale na łyżwach nauczyłam się

jeździć. Gdy synowie zaczęli już na dobre uczęszczać na treningi, wówczas i dla mnie był to impuls, by spróbować sił w żeńskiej drużynie. I tak - jako 30-latką - znalazłam się w niej. Jestem w niej tyle czasu, że... ho, ho... Po każdym sezonie mówię: to już koniec, ale synowie przekonują: - Mamo, przecież to twoja pasja, no i gdy przestaniesz grać staniesz się niezniośna w domu (śmiech). Coś w tym jest... Ważne, że wiem, jaki to wysiłek. I doskonale rozumiem uczniów z klasy sportowej, gdy w poniedziałek - po niedzielnym meczu - dopiero do siebie dochodzą. Też tak się czuję, kiedy wracam o 2.00 w nocy z meczu w Jastrzębiu, zaś lekcje rozpoczynam o 7.30. By jak najlepiej przygotować się do sezonu, „funduję” sobie wędrowki na Turbacz oraz wizyty w siłowni Piotra Gila (były hokeista - przyp. red.). Jedno jest pewne: nie mam zadyszki i zakwasów (śmiech) w przeciwieństwie do zdecydowanie młodszych dziewczyn w drużynie. Mam satysfakcję, że „stara” baba (cudzy-słów uzasadniony - przyp. red.) daje radę. Jedno jest pewne: męska część domu mocno wspiera mnie w moich hokejowych fanberiach (śmiech).

Za i przeciw

Z roku na rok Kacprowi i Krzyśkowi hokej sprawiał coraz większą frajdę, ale domu nie było żadnej presji, by zostali zawodowymi sportowcami.

- Po kilku latach zajęć w Podhalu synowie pojechali na turniej minihokeja, bodaj do Tychów - kontynuuje mama Agnieszka. - Tam dostrzegłam Krzyśka jeden z trenerów z Poruby i zaproponował zajęcia w ich klubie. Chłopaki mieli kilka miesięcy na podjęcie decyzji. Poprosiłam, by wzięli kartki i zapisali za i przeciw przenosinom do czeskiego klubu. Gdy nadszedł czas decyzji, poszliśmy z synami do restauracji i zaczęliśmy analizować plus i minus. Przeważał jeden plus: lep-



Mama Agnieszka i Kacper w barwach GKS-u Katowice, zaś tata Marcin i Krzysztof w koszulkach Prince Albert Raiders.

sze szkolenie - co zneutralizowało największy minus - rozłąkę z rodziną. Gdy chłopaki podjęli decyzję na tak, przy naszej akceptacji, uświadomiłam im jeszcze jedną przeszkodę: - Pamiętacie, że w Czechach takich Kacprów oraz Krzyśków jest na pęczki i gdy trenerzy będą mieli wybór, wskażą na swojego.

Słowa mamy dobrze zapamiętali... Po kilku latach Kacper został kapitanem młodzieżowej drużyny z Poruby, zaś Krzysiek przeniósł się do ekstraklasowych Witkowic; w meczu ligowym z Ocelarzi Trzyniec strzelił gola, działacze więc uhonorowali go okolicznościową plakietką i krążkiem. Nim jednak do tego doszło...

Poświęcenie i wyrzeczenia

Kacper i Krzysiek początkowo trenowali w Podhalu, a do Poruby rodzice zawozili ich na ostatnie treningi oraz weekendowymi meczami. Ten okres wymagał samodyscypliny...

- Gdy nadchodził okres świąteczny lub ferii wsiadaliśmy w samochód i jechaliśmy do Poruby - ciągnie pani Agnieszka. - Mieszkaliśmy w klubowym hotelu, a chłopcy trenowali, mając już wówczas indywidualny tok nauczania. W ostatnich klasach chodzili już do czeskiej szkoły jako wolni słuchacze, a w Nowym Targu zdawali wszystkie przedmioty. I muszę się pochwalić, że Krzysiek otrzymał świadectwo z paskiem w szkole podstawowej, zaś Kacper miał średnią po-

wyżej 4,5 w gimnazjum. Trzeba było podjąć kolejne decyzje: co ze szkołą, bo o rezygnacji z treningów w Porubie nie mogło być mowy. Uradziliśmy, że do liceum pójdą w Cieszynie. Dyrektorka liceum im. M. Kopernika była nieco zdziwiona, że moi synowie nie chcą indywidualnego toku nauczania i będą na lekcjach jak wszyscy uczniowie. Najpierw tramwajem na dworzec w Ostrawie, potem pociągiem do Cieszyna, następnie pieszo do szkoły i tak dzień w dzień 42 kilometr w jedną stronę. Na pewno było wiele wyrzeczeń, poświęceń, ale wykazali się niesłyszana dyscypliną i każdą wolną chwilę wykorzystywali na naukę. Obaj zdali maturę i z tego powodu mogą mieć satysfakcję.

Rodzice są dumni, że Kacper i Krzysiek w dorosłość wkroczyli zdecydowanie wcześniej niż ich rówieśnicy i przed upływem 18. roku życia. Wyczynowy sport to twarda szkoła życia...

Dwie drogi

Kacper, jak już wspomnieliśmy, został kapitanem młodzieżowej drużyny Poruby z perspektywą gry w seniorskiej I-ligowej drużynie. Natomiast Krzysztof przeniósł się do Witkowic, gdzie znalazł się pod kuratelą czeskiego agenta. 10 listopada 2022 r. w meczu z Litwą (4:2) debiutował w reprezentacji, zaś dwa dni później z Estonią (5:3) zdobył pierwsze go gola. Kacper na debiut w biało-czerwonych czekał

dłużej, a nastąpił on w miniony piątek w meczu ze Słowenią (1:3) w Bytomiu. Bracia mieli okazję wystąpić razem i ten dzień na pewno zapamiętają do końca życia. Kacper i Krzysiek idą różnymi drogami sportowej przygody, ale w ciągu ostatniego sezonu dokonali jakościowego skoku. Kacpra mamy okazję oglądać w GKS-ie Katowice, zaś Krzyśka w reprezentacji.

- Działacze z Poruby obiecywali Kacprowi grę w seniorskiej drużynie, ale nie dotrzymali słowa, więc przeniósł się do Katowic - ujawnia pani Agnieszka. - To był świetny pomysł, bo syn znalazł się w silnej drużynie z odpowiednią atmosferą do pracy. Wiem, co mówię, bo mam okazję bywać niemal na każdym meczu ligowym, a w finale nie opuściłam żadnego. Było mi trochę przykro, jak kibice z Oświęcimia potraktowali przyjezdnych. Za to jestem pod wrażeniem fanów GKS-u, którzy mocno wspierają hokeistów.

Z kolei Krzysiek po debiucie w Witkowicach został oddelegowany do farmerskiego I-ligowego klubu Draci Szumperk, ale za sprawą agenta podczas lipcowego draftu w 2023 roku trafił do Prince Albert Raiders w Western Hockey League i ma za sobą udany sezon.

- W sprawie wyjazdu do Kanady nie było żadnej dyskusji. To zrozumiałe, bo każdy z nas wiedział, jaka przed synem otwiera się szansa - uśmiecha się nasza rozmówczyni. - Krzysiek powiedział: - Nie będziesz

na każdym meczu, ale będziesz mnie mogła oglądać na wideo. I tak było - zarywaliliśmy noce, by obserwować jego grę. Nim wyjechał, paru wskazówek udzielił mu Marcin Kolusz, który lata temu był w podobnej sytuacji. Już pierwsze wiadomości dowodziły, że Krzysiek sporo je. A Rob, u którego mieszkał, z uśmiechem tylko to potwierdził. Potem, jak odwiedziłam Krzyśka, wspólnie z rodziną u której mieszkał śmialiśmy z jego apetytu. Syn jest pod opieką specjalistów czeskiej firmy, którzy zajmują się przygotowaniem fizycznym. Gdy Krzysiek przyjechał do klubu, sfilmował siłownię, a trenerzy przysłali mu stosowny do jej wyposażenia program. W sumie zdecydowanie poprawił sylwetkę.

Bracia w reprezentacji

Już wcześniej trener Robert Kalaber zapowiedział, że obaj bracia znajdą się w szerokiej kadrze przygotowującej się do majowych mistrzostw świata w Ostrawie i w Pradze, a zarazem dostaną szansę gry. Krzysztof miał okazję grać w obu spotkaniach przeciwko Słowenii, zaś Kacper, jak wspominaliśmy, w tym drugim.

- Chciałam chłopakom zrobić niespodziankę i przekonywałam, że nie mogę przyjechać, bo mamy gości - uśmiecha się ponownie pani Agnieszka. - Kupiłam bilet, ruszyłam do Bytomia, a gdy byłam w drodze, zadzwonił Kacper i powiedział: - Wiem, że cię nie będzie, ale trzymaj kciuki. Na trybunach dopingowałam go wraz z jego sympatią, Weroniką Kędrą (hokeistką Atomówek Tychy i reprezentacji - przyp. red.). Zdarłam sobie gardło, a synowie zobaczyli mnie w drugiej tercji i byli zaskoczeni. Byłam z nich dumna, pojawiły się łzy...

Wokół braci, zwłaszcza Krzyśka, zrobił się szum medialny i wszyscy prześcigają się w prognozach odnośnie jego przyszłości.

- Wszyscy chcielibyśmy, by Krzysiek znalazł drużynę w NHL - dodaje dumna mama. - Choć doskonale zdajemy sobie sprawę, jaką drogę trzeba przejść. Krzysiek oraz jego agent tonują nastroje i cały czas powtarzają: - Liczy się tu i teraz, więc kadra jest najważniejsza. Na podejmowanie wiążących decyzji przyjdzie niebawem czas.

Kacper i Krzysiek mają okazję zapisać piękną historię w polskim hokeju. Kilka takich braterskich duetów w biało-czerwonych barwach już to zrobiło.

Włodzisław Sowiński

SPEŁNIONE
OCZEKIWANIAHOKEJ
MŚ JUNIORÓW U-18

■ Awansować do wyższej dywizji - takie zadanie otrzymali nasi juniorzy przed mistrzostwami świata do lat 18 Dywizji 2A w Sosnowcu. Biało-czerwoni pod kierunkiem Andrieja Gusowa spełnili oczekiwania i bez straty punktu sięgnęli po pierwsze miejsce. Nasi juniorzy tylko w meczu z Brytyjczykami mieli drobne problemy, zaś w pozostałych wygrali wysoko, tracąc zaledwie gola.

■ Polska - Chorwacja 8:0 (5:0, 1:0, 2:0)

1:0 - Majkowski - Zajac - Prokopiak (1:20), 2:0 - Petrażycki - Majkowski - Drabik (6:04, w przewadze), 3:0 - S. Wojciechowski - Karnas - Sawicki (6:58), 4:0 - Petrażycki - Drabik - Prokopiak (8:12), 5:0 - Skrzypski - Ziobier (9:55), 6:0 - Ziobier - Kaszalewicz (39:23, w przewadze), 7:0 - Gumiński - Onak - Sawicki (51:18), 8:0 - Zajac - Drabik - Prokopiak (58:29).

POLSKA: Wieczorek; Hanzel - Bieda, Prokopiak - Majkowski (2), F. Wojciechowski - Onak - Kaszalewicz - Niemczyk; McGovern - Stolarski - Zachariasz, Petrażycki - Drabik - Zajac, Sawicki - Karnas - S. Wojciechowski, Gumiński - Skrzypski - Ziobier. Trener Andrzej GUSOW.

Kary: Polska - 2 min, Chorwacja - 4 min.

Pozostałe mecze: Serbia - Rumunia 2:1 (0:0, 1:0, 0:1, 1:0) po dogr., Wielka Brytania - Holandia 9:1 (3:0, 4:0, 2:1).

1. POLSKA	5	15	34:5
2. Wlk. Brytania	5	12	30:11
3. Holandia	5	9	18:19
4. Rumunia	5	4	8:25
5. Chorwacja	5	3	11:21
6. Serbia	5	2	6:26

(s)

Uniki taktyczne

W Zagrzebiu rozpoczynają się mistrzostwa Europy w dżudo. Stawką są nie tylko medale, ale i występy na igrzyskach olimpijskich.

Wicemistrz Europy z 2022 roku Piotr Kuczera, startujący w wadze 100 kg, będzie liderem ośmioosobowej polskiej reprezentacji, która wystąpi w Zagrzebiu. ME zaliczane są do klasyfikacji olimpijskich. Wystartuje w nich 429 sportowców z 47 krajów.

- O realnych szansach nie chciałbym rozmawiać, bo to na jednych działach mobilizując a na innych deprymując. Liderem grupy jest Piotr Kuczera i liczę, że potwierdzi wysoką dyspozycję, którą prezentuje od początku sezonu. Jego kategoria jest bardzo mocno obsadzona - powiedział trener męskiej kadry Marek Kręcielewski.

Doświadczony 29-letni dżudoka w rankingu olimpijskim zajmuje 22. miejsce (2353 pkt), premiiowane awansem na igrzyska w Paryżu z tzw. puli kontynentalnej. Kuczera jest jedynym zawodnikiem z męskiej kadry, który ma zapewnioną kwalifikację olimpijską. W tym półroczu oprócz startu w ME czekają go jeszcze występy w dwóch turniejach Grand Slam w Duszanie i Astanie - i wreszcie rywalizacja w mistrzostwach świata w Abu Zabi.

- Rzeczywiście, najbliższe tygodnie zapowiadają się intensywnie, ale brałem to pod uwagę na początku roku. Ze zdrowiem wszystkim w porządku, czuję się bardzo dobrze przygotowany i mam



Piotr Kuczera - i Angelika Szymańska - są jak na razie jedynymi reprezentantami Polski, którzy mają zapewniony start w Paryżu.

nadzieję, że w najbliższym czasie pokażę dobre dżudo! - stwierdził Kuczera, który w klubie z Rybnika współpracuje z trenerem Arturem Keją.

Kuczera na ME, podobnie jak pozostali Polacy, nie będzie rozstawiony. Złożyła się na to dłuższa absencja spowodowana kontuzjami kolana, a ranking olimpijski liczony jest w cyklu dwuletnim. - Piotrek nie jest rozstawiony, ale to nie znaczy, że nie będzie kandydatem do medalu - dodał szkoleniowiec.

Trener Kręcielewski liczył, że obsada ME nie będzie zbyt silna, a tymczasem poza kilkoma wyjątkami wszyscy czołowi dżudocy

Starego Kontynentu przyjadą do Zagrza. Z kolei zawodnicy z miejsc, które nie zapewniają im jeszcze awansu do turnieju olimpijskiego, zaczynają kalkulować przed IO w Paryżu, które starty bardziej im się opłacają. Tak jest w przypadku Adama Stodolskiego (kat. 73 kg).

- On, aby nie stracić dorobku z turnieju Masters, za który otrzymał 200 punktów, powinien w Zagrzebiu zająć co najmniej 5. miejsce. To oznacza wygranie trzech, czterech walk. Dlatego mistrzostwa Europy odpuszczamy z nadzieją, że punkty zdobędzie na Grand Slam w Tadżykistanie i Kazachstanie - dodał Kręcielewski.

Zgodnie wcześniejszymi ustaleniami na ME zabraknie najlepszej aktualnie polskiej dżudoczki Angeliki Szymańskiej, która ma już zapewnioną kwalifikację do Paryża i w spokoju przygotowuje się do majowych mistrzostw świata. W stolicy Chorwacji zaprezentują się cztery polskie zawodniczki. Zdaniem trenera kadry Jacka Kowalskiego, Arletę Podolak (57 kg) stać na wygranie z każdą zawodniczką.

- Stać ją na medal, ale będzie o niego bardzo trudno. Jej potrzeba dobrego wyniku, aby zbliżyć się do kwalifikacji. Ostatnie starty Natali Kropskiej (63 kg) dają nadzieję na dobry występ, choć nie jest faworytką. Eliza Wróblewska (70 kg) trzyma stały poziom, ale jest bardzo nieprzewidywalna. Potrafi toczyć dobre walki jak choćby na Grand Prix Austrii, gdzie zajęła 5. miejsce. Ula Hofman (+78 kg) odstaje warunkami fizycznymi od większości w tej kategorii. Taktycznie rozgrywanie walk pozwala jej na wygrywanie z silnymi rywalkami, jak choćby na Grand Slam w Antalyi z Gruzinką Somkhishvili - ocenił Kowalski.

Szansę na start w IO Paryż 2024 z kobiecej kadry mają jeszcze Aleksandra Kaleta (52 kg), Katarzyna Sobierajska (70 kg), Beata Pacut-Kłoczko (78 kg) i Kinga Wolszczak (+78 kg). Ich ze względów „taktycznych” zabraknie w Chorwacji.

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV
CZWARTEK, 25 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

16.55 Pływanie: 1. dzień MP w Lublinie, 19.40 Tenis stołowy: finał Pucharu Europy, Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki - KS Dekorglass Działdowo (na żywo), 22.25 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

11.00 1. runda ATP w Madrycie, 17.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, półfinał BBTs Bielsko-Biała - Bogdanka Arka Cheltn, 20.30 Półfinał - BKS Visła Bydgoszcz - MKS Będzin, 1.55 Pn: Copa Sudamericana, Fortaleza EC - Boca Juniors (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.00 1. runda ATP w Madrycie, 20.20 Pn: Fortuna 1. liga, GKS Katowice - Górnik Łęczna (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.55 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, finał Sir Susa Vim Perugia - Mint Vero Volley Monza, 20.55 Pn: liga holenderska, Go Ahead Eagles - Feyenoord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Contender Fight Night 10 w Jeleniej Górze: wazenie przed walką Patryka Kłaka z Oleksandrem Zosymovem (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.50 Pn: 1. liga, Motor Lublin - Chrobry Głogów, 20.10 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Panathinaikos Ateny - Maccabi Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.40 Pn: liga holenderska, Heerenveen - PSV, 20.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madryt - Baskonia Vitoria-Gasteiz (na żywo)

EUROSPORT 1

14.00, 19.45 Snooker: 6. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 5. etap Wyścigu Dookoła Turcji, 15.30 2. etap Tour de Romandie, 20.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, PSG - Barca, 22.30 Golf: 1. runda Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga angielska, Brighton - Manchester City (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00, 19.00 Tenis: 2. runda WTA w Madrycie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania: Andrzej GRZYBIECZYK
Sekretariat techniczny: 32 258 72 70
Dział pitki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

ATUT WŁASNEJ TAFLI

NHL

■ Rywalizacja w 1. rundzie play offu Konferencji Wschodniej jak na razie toczy się zgodnie z oczekiwaniami - faworyci wykorzystali atut własnej tafli. Przed nimi jednak testy prawdy - mecze wyjazdowe. Drugie derbowe spotkanie pomiędzy Florida Panthers a Tampa Bay Lightning znów zakończyło się wygraną „Panter” jednym golem 3:2 (2:0, 0:2, 0:0, 1:0), ale po dogrywce. Zwycięstwo zapewnił im Carter Verhaeghe w 62:59 min, wykorzystując podanie Antona Lundella. 28-letni napastnik, rodem z Toronto, w NHL debiutował w „Błyskawicy” w 2019 r., zaś na zakończenie sezonu świętował z zespołem zdobycie Pucharu Stanleya. Przed sezonem 2020/21 przeniósł się

do lokalnego rywala i mocno go wspiera. W tym sezonie ma już na koncie dwa gole oraz asystę. Andrej Wasilewski, bramkarz gości, miał sporo pracy, bowiem zaliczył 34 skuteczne interwencje, ale opuszczał lodowisko w kiepskim humorze. Już w 1. tercji Sam Bennett (7 min) i Władimir Tarasienko (16, w przew.) popisali się celnymi uderzeniami, ale w kolejnej odsłonie rolę się odwróciły. Asy atutowe „Błyskawicy” - Bayden Point (21) i Steven Stamkos (26) - szybko doprowadziły do remis. A w 35 min Siergiej Bobrowski popisał się efektywną obroną po strzale z bliskiej odległości Matta Dumby. Potem o rozstrzygnięciu zadecydowała wspomniana dogrywka. Hokeiści New York Rangers, zdobywcy Pucharu Prezy-

denta dla najlepszego zespołu pierwszej części sezonu, ponownie pokonali Washington Capitals, ale tym razem 4:3 (2:1, 2:1, 0:1). Atutem „Strażników” była gra w przewadze. Zdobyli trzy gole po uderzeniach: Miki Zibanejada (15), Jacka Roslovica (33) i K'Andre Millera (37). Jedynie Vincent Trocheck (8) trafił, gdy oba zespoły były w kompletnych składach.

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Florida - Tampa Bay 3:2 po dogr., stan rywalizacji (do czterech zwycięstw) 2-0, NY Rangers - Washington 4:3, stan rywalizacji 2-0. Konferencja Zachodnia: Winnipeg - Colorado 2:5, stan rywalizacji 1-1, Vancouver - Nashville 1:4, stan rywalizacji 1-1.

(ws)

BLISKO HAT TRICKA

TENIS STOŁOWY

■ Tenistki stołowe KTS Enea Siarkopolu Tarnobrzeg wygrały na wyjeździe 3:2 z francuskim Etival-Clairefontaine ASRTT w pierwszym meczu finałowym Ligi Mistrzyń. Zespół trenera Zbigniewa Nęcka jest o krok od wygrania tych rozgrywek po raz trzeci z rzędu, czego nikt wcześniej nie dokonał. Zespół z Podkarpacia wygrał Ligę Mistrzyń w 2019, 2022 i 2023 roku.

We Francji nie mogła wystąpić liderka KTS, Niemka Han Ying, która najprawdopodobniej będzie obecna podczas rewanżowego meczu w Tarnobrzegu, który odbędzie się 26 kwietnia o godz. 19.20. ASRTT Etival Clairefontaine - KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 2:3. Jieni Shao - Fu Yu 1:3 (8:11, 9:11, 11:6, 9:11), Camelia Iacob - Yang Xiaoxin 0:3

(8:11, 4:11, 11:13), Marie Migot - Elizabeta Samara 3:2 (11:8, 12:14, 11:8, 5:11, 6:2), Shao - Xiaoxin 3:2 (3:11, 11:8, 4:11, 12:10, 6:5), Iacob - Yu 0:3 (4:11, 13:15, 5:11)

POLSKI FINAŁ

■ Dekorglass Działdowo i Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki rywalizują w finale Pucharu Europy, odpowiednio o drugi i pierwszy triumf w tych rozgrywkach. Działdowianie zdobyli Puchar Europy w 2018 roku, a rok temu przegrali finałową rywalizację z francuskim GV Henenbont - 3:2, 1:3. Grodziszczanie w finale byli w 2013 roku, zaś dwa ostatnie sezony zakończyli na półfinale; m.in. w edycji 2022/23 przegrywając z Dekorglassem 0:3, 0:3. Pierwszy finałowy mecz dziś o 19.40 w Grodzisku Mazowieckim, a rewanż w Działdowie o 17.00.

(a)



Magda Linette odwróciła losy swojego meczu.

Magda Linette w 2. rundzie

W pewnym momencie wydawało się, że w stolicy Hiszpanii grać dalej będą trzy Polki...

WTA W MADRYCIE

Na otwarcie turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w stolicy Hiszpanii Magda Linette (48. miejsce w światowym rankingu) pokonała Włoszkę Elisabetę Cocciaretto (54.) 3:6, 6:4, 6:4. Pojedynek trwał dwie godziny i 10 minut.

W pierwszym secie wyrównana walka trwała do stanu 3:3. Od tego momentu Cocciaretto wygrała trzy gemy z rzędu, a w ostatnim Polka obroniła trzy piłki setowe, ale przy czwartej już nie dała rady. Druga partia

to dominacja Linette, która prowadziła 5:2. Wówczas rywalka przełamała serwis Polki i „poprawiła” gemem przy swoim podaniu, ale na więcej wyżej notowana tenisistka już nie pozwoliła. Ostatni set rozpoczął się od wzajemnych przełamań. Później tenisistki pilnowały swojego podania - do 3:3. Ważny okazał się 7. gem, przy serwisie Cocciaretto. Wygrała go Linette, a następnie podwyższyła na 5:3. Przy stanie 5:4 Polka - choć rywalka miała break pointa - wygrała gema, wykorzystując pierwszą piłkę meczową.

To była druga potyczka 32-letniej poznanianki

z młodszą o 9 lat Włoszką i bilans jest remisowy. Rywalką Linette w 2. rundzie będzie Białorusinka Aryna Sabalenka, ubiegłoroczna triumfatorka.

Tuż po Linette na ten sam kort wyszła Magda Lena Fręch (WTA 51.), której rywalką była Rumunka Jacqueline Cristian (73.). Polka rozpoczęła doskonale i w pierwszym secie prowadziła 5:1, a potem... przegrała 11 kolejnych gemów! Na chwilę się ocknęła, ale skończyło się 5:7, 2:6, przy czym decydującego gema Fręch oddała przy własnym serwisie.

Natomiast liderka światowego rankingu Iga Świątek, która na otwarcie miała wolny los, zmierzy się w czwartek z 52. w światowym rankingu Chinką Xiyu Wang. W ubiegłym roku podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego dotarła w stolicy Hiszpanii do finału, w którym przegrała z Sabalenką. Teraz Polka na otwarcie miała wolny los, a Chinka pokonała Rumunkę Anę Bogdan 6:7 (5-7), 7:6 (7-4), 6:2. Świątek i Wang wcześniej ze sobą nie grały. Również dzisiaj - nie wcześniej niż o 11.00 - Hubert Hurkacz zmierzy się z Brytyjczykiem Jackiem Draperem.

Apetyt był większy

Dorota Zalewska ze zmiennym szczęściem wojuje na Ladies European Tour. Tym razem wystąpiła w Afryce Południowej, gdzie po raz drugi w swoim debiutanckim sezonie zdobyła punkty rankingowe.

Był to już jej piąty występ w LET. Poprzednio dotrwała do finałowej rozgrywki, w swoim pierwszym występie w lidze, podczas rozgrywanego w lutym - Magical Kenya Ladies Open. Zwyciężała tam jej dobra koleżanka z czasów juniorskich - Shannon Tan, a Dorota po rundach 78-74-76-75 zajęła 61. miejsce. Teraz walczyła w Johannesburgu, w siódmej edycji Joburg Ladies Open, po raz pierwszy rozegranym w formule czterech, a nie trzech rund. Był to dopiero drugi czterorundowy turniej LET, w którym zagrała Szczecinianka.

Jest poprawa

Polka rozpoczęła rywalizację od rundy 75 (+2), co dało jej na dzień dobry 61. pozycję, 8 uderzeń za liderką - April Angurasaranee z Tajlandii. Drugiego dnia uszczknęła z tego jedno uderzenie, co pozwoliło jej z zapasem dwóch strzałów przejść cuta. W sobotę zanotowała wynik 73, który zapewnił jej awans na pozycję 51. Jak wkrótce się okazało, była to też najlepsza runda Doroty. Trafiła w niej cztery birdie i cztery bogey'e i mogła optymistycznie nastawiać się na dzień finałowy. Nie-

dziela okazała się niestety najgorsza w wykonaniu Polki. Runda +8 i rezultat +11, zepchnęły ją ostatecznie na 66. miejsce w klasyfikacji, poniżej swoich oczekiwani, zwłaszcza biorąc pod uwagę solidną grę w sobotę. Tak dla Polskiego Związku Golfa opisywała swoje wrażenia Dorota: „Widzę dużą poprawę od początku sezonu, moja gra zaczyna wracać na swoje miejsce, co daje mi więcej pewności siebie. W tym tygodniu zdecydowanie widać było przebieżki świetnej gry, szczególnie podczas sobotniej rundy. Wiedziałam, że mogę zaufać swojemu swingowi i umiejętnościom. Oczywiście jestem rozczarowana końcówką, kto by nie był po takim finiszu, jednak staram się patrzeć na pozytyw i wyciągnąć z tego tygodnia wszystkie nauki i pozytywne aspekty”.

Praca na wysokościach

Areną rywalizacji był tradycyjnie Modderfontein Golf Club, położony na obrzeżach Joburga. Typowe pole parkland, wąskie, z licznymi drzewami, odpowiadało polskiej golfistce: „Pole było naprawdę fajne, ale w grę wchodziło kilka aspektów dla mnie niecodziennych.

Przede wszystkim wysokość nad poziomem morza, która sprawiała, że piłki leciały czasem na zawrotne odległości. Bez sprzętu typu Trackman pierwsze kilka dni to zgadywanie i przyzwyczajanie się do nowych cyferek. Wyjątkowo twarde i szybkie były greeny, co sprawiało, że chippy z gęstej bermudy, często pod grain, były wyzwaniem. Liczyła się pomysłowość oraz finezja i wycucie przy krótkich strzałach. Był to pierwszy turniej w tym sezonie gdzie greeny miały prędkość około 12. Dobrze było wrócić do gry na tak doskonałej trawie, ale wymagało to ode mnie dłuższej adaptacji. Liczyła się miękkość, rozluźnienie oraz tempo i długość zamachu. Pozwoliło mi to jednak nauczyć się kilku nowych rzeczy. Zaczynamy nowy turniejowy tydzień z dobrą energią”.

W niedzielę wieczorem Dori poleciała z Johannesburga do Kapsztadu, gdzie od czwartku rozpocznie rywalizację w Investec South African Ladies Open, w Erinvale Golf Club. W tym turnieju caddiem Doroty również będzie Matylda Kuna, która ma całkiem dobry bilans - debiutując w tej funkcji podczas Joburg Open, skutecznie nawi-

gowała Dorotę, prowadząc ją do drugiego przejścia przez cut w sezonie.

Szwajcarska demolka

W Joburg Ladies Open triumfowała Szwajcarka Chiara Tamburlini, która zakończyła czterodniową rywalizację z demolującym wynikiem -17! Aż 7 uderzeń więcej zanotowała druga w klasyfikacji zawodniczka - Tajka Aunchisa Utama. Z wynikiem -9 podium zamknęły: Diksha Dagar, z Indii i Hiszpanka Luna Sobron Galmes. Było to pierwsze zwycięstwo Ladies European Tour 24-letniej debiutantki w lidze. Nie jest jej jednak obce zawodowe zwyciężanie. W ubiegłym roku triumfowała dwukrotnie w LET Access Series, w Szwecji i Anglii, czym zapewniła sobie awans do wyższej ligi. Szwajcarka została dopiero drugą debiutantką, po Shannon Tan, której udało się wygrać w tym sezonie. Triumf nadszedł podczas siódmego startu Tamburlini, po tym, jak w poprzednim roku walczyła w LETAS, zajmując tam trzecie miejsce w całorocznym rankingu i zdobywając pełną kartę LET: „Oczywiście nadal wydaje się to niewiarygodne. Nie chcę mówić,



Dorota Zalewska przeżyła w weekend huśtawkę nastrojów. Ale do przyszłych wyzwań podchodzi z optymizmem

że to szybko mija, bo oczywiście nadal tam jest, ale teraz przygotowujemy się już do następnego wydarzenia, a minęło dopiero 48 godzin od mojej wygranej. Trzeba po prostu ponownie szybko zmienić sposób myślenia ze szczęśliwego i podekscytowanego, z wzlotów emocji, na powrót do rzeczywistości. Otrzymałam mnóstwo wiadomości od wielu osób. Nie spodziewałam się, że tak wielu ludzi odezwie się do mnie. Już prawie nadrobiłam zaległości w odpowiadaniu na wszystkie wiadomości”.

Bez przełomu

Do udanych nie zaliczy swojego ubiegłotygodniowego występu na Challenge Tour - Mateusz Gradecki, któremu wyraźnie nie wiedzie się w tym sezonie. Po potężnych

ulewach, jakie tydzień temu odwiedziły Zatokę Perską, rywalizacja w Al Ain Equestrian, Shooting & Golf Club przebiega już bez zakłóceń. Rundy 70 i 71 nie wystarczyły jednak do awansu do weekendowej rozgrywki Polaka, który ukończył turniej na bardzo odległej, 120. pozycji. W Abu Dhabi Challenge wygrał Anglik Garrick Porteous, z niesamowitym rezultatem -24. Po turnieju Gradi trenował ze swoim dobrym kolegą - Adrianem Meronkiem w Emirates Golf Club, przygotowując się na kolejny start w Zjednoczonych Emiratach, podczas UAE Challenge, w Saadiyat Beach Golf Club. Niestety, okazało się, że tam najprawdopodobniej nie zagra, znajdując się jedną pozycję pod kreską na liście startowej.

Kasia Nieciak